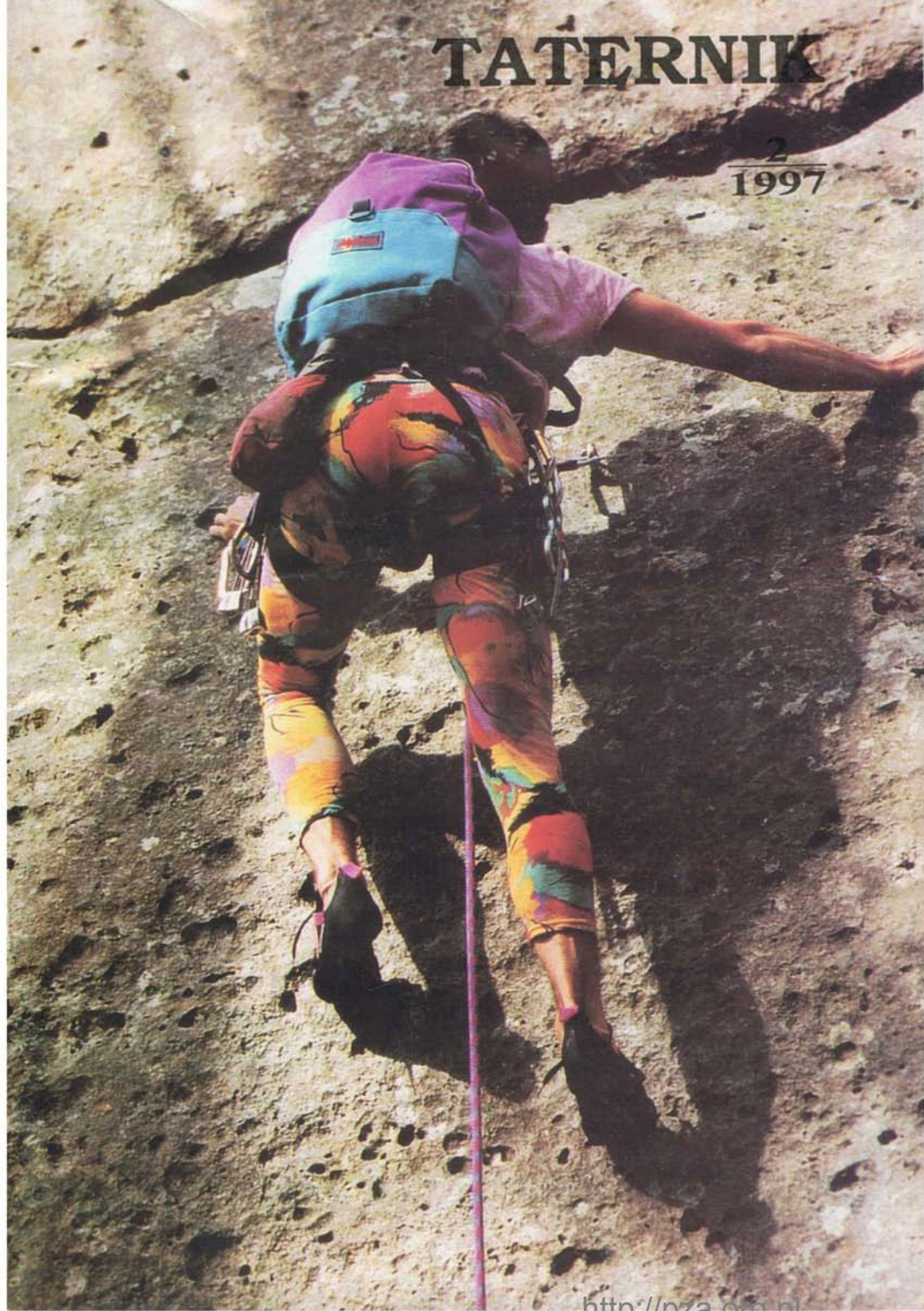
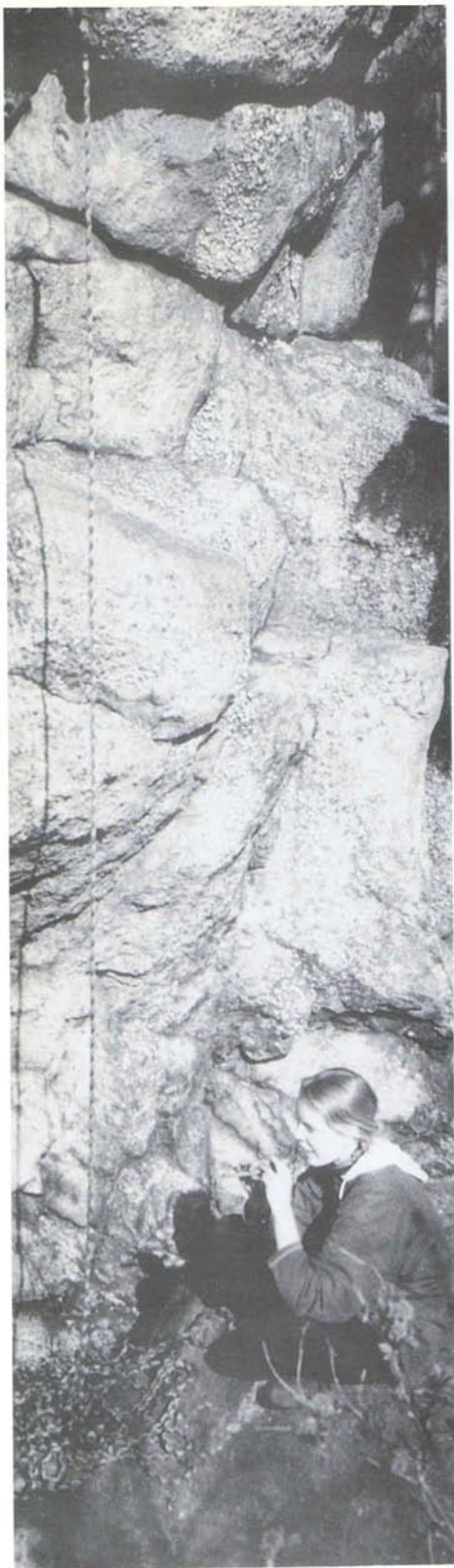


TATERNIK

2
1997





Spis treści

Niedźwiedzia przysługa	1
Pojedynek na wietrze	2
Dziesięć dni w Dolomitach	4
Picos '97	7
Korony i koronki	9
Wypadki taternickie	11
Wydobywanie ze szczelin w lodowcu (część II)	14
Protezy	23
Historia kości	25
Czaka story	30
Pożegnania	32
Co ma Łądek do Katowic	33
Jaskinie i speleologia	34
Więści organizacyjne	36

Zdjęcie na okładce:

Fot. Piotr Nowak

Zdjęcie obok: Zaklinanie liny.

Fot. Andrzej Kłós

ISSN 01373155

<http://pza.org.pl>

Niedźwiedzia przysługa

W sobotę 26 kwietnia br. w Rzędkowicach doszło do bardzo poważnego wypadku wspinaczkowego. W wyniku upadku na ziemię młody człowiek złamał kręgosłup. Istnieją obawy, że już nigdy nie będzie mógł chodzić. Dla niego i jego najbliższych to, tragedia...

Nieszczęśnik, o którym mowa nie był ryzykantem, wspinającym się na żywca, nie był też pechowcem, któremu w decydującym momencie wypadł drugi punkt przelotowy. Przeciwnie, był ostrożnym wspinaczem, który nie chce niepotrzebnie nadstawić karku. Wspiął się bezpiecznie na wędkę. Nie mógł przypuszczać, że w trakcie opuszczania na ziemię dojdzie do rozgięcia ringa zjazdowego. **Tak! Rozgięcie ringa zjazdowego!**

Upadek na ziemię z wysokości niespełna sześciu metrów w połowie przypadków kończy się tylko na strachu. Takich informacji dostarczają wiarygodne źródła statystyczne. Ale z tych samych danych wynika, że w drugiej połowie przypadków najczęściej dochodzi do złamania ręki lub nogi. Niestety, może być też gorzej, 10% upadków z tej wysokości kończy się złamaniem kręgosłupa, identyczny jest też odsetek przypadków zakończonych śmiercią. **Przy upadku z sześciu metrów!**

Gdyby ofiara opisywanego wypadku miała tego feralnego dnia choćby odrobinę szczęścia, wszystko zakończyłoby się dobrze. Można by nawet mówić o niezwykłym ciągu sprzyjających okoliczności. Partner, zawodowy sanitarium, od razu fachowo zaopiekował się rannym. Wezwane telefonicznie Jurajskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe przybyło niemal natychmiast przywożąc ze sobą specjalne nosze pneumatyczne przeznaczone do transportu chorych z obrażeniami kręgosłupa. Wezwany drogą radiową śmigłowiec sanitarny przetransportował rannego do szpitala w Piekarach Śląskich, gdzie bez zwłoki przystąpili do pracy wybitni chirurdzy specjalizujący się leczeniu urazów kręgosłupa. **Ich wysiłki nie na wiele się zdały...**

Jak mogło dojść do takiego nieszczęścia? Przecież ring w założeniu ma dawać pełne bezpieczeństwo wspinaczki. Wstępne rozważania wskazywały na najbardziej prawdopodobne rozwiązania zagadki, że w serii wyprodukowanych ringów znalazł się ten jeden wadliwy. Takie rzeczy się przecież zdarzają i to całkiem renomowanym producentom. Na weryfikację postawionej hipotezy przyszło czekać niewiele czasu. W najbliższym sąsiedztwie rozgiętego ringa tkwił drugi bliźniaczy egzemplarz. Poprosiłem kolegów instruktorów o zawieszenie na nim liny do wędki, a sam z kilkoma kursantami poszedłem szarpać liną z dołu. Jeszcze nie zdążyliśmy uwiesić się całym ciężarem, gdy znienacka leżeliśmy skotłowani w trawie. Spojrzałem ku górze i zobaczyłem zdumione twarze instruktorów.

Powoli docierała do mnie zatrważająca myśl. **W skałkach może tkwić wiele takich ringów...**

Na szczęście w środowisku wspinaczkowym wszyscy się znają. Już wieczorem było wiadome kto wyprodukował feralne ringi i kto je osadzał. Jak się okazało, wszystko było robotą nigdzie nie zrzeszonych amatorów. Jeden myślał, że zna się na produkcji sprzętu asekuracyjnego, a drugi sądził, że umie osadzić ringi. Swoją drogą trzeba być wyjątkowo bezkrytycznym wobec własnej wiedzy i umiejętności, aby bez żadnego przeszkolenia, nawet na kursie dla początkujących, brać się w publicznym miejscu (bo przecież nie na prywatnej działce) za osadzanie zabezpieczeń przeznaczonych do powszechnego użytku. O chęci rozpropagowania własnej działalności świadczy dobitnie wydanie dwóch tomów przewodnika, w których już na pierwszej stronie autor zaznacza opisanie kilkuset dróg oraz kilkuset osadzonych punktów, w tym kilkudziesięciu ringów przeznaczonych do zjazdu i do wspinania się na wędkę.

Jakby było mało, w kilka dni po wypadku 4 numer miesięcznika „Góry” opublikował listę klasyfikacyjną w rywalizacji o tytuł „eksploratora roku 1996”, gdzie na pierwszym miejscu można znaleźć nazwisko „naszego bohatera” wraz z wytluszczoną informacją, że „osadził on ponad 270 stałych przelotów znakomitej jakości”. **Jak widać żartów nie ma!**

Niestety, spora część, by nie powiedzieć większość wspinaczy skałkowych posiada stanowczo zbyt małą wiedzę na temat asekuracji. Nie można powiedzieć, by dostęp do tej wiedzy był szczególnie utrudniony. Powiedziałbym nawet, że nigdy dotąd nie był tak łatwy jak teraz. Cóż z tego, skoro dominuje nastrój luzu i nonszalancji, a muskularni idole utrwalają taki stan rzeczy.

Wiem, że wspinacze instalujący stałe punkty asekuracyjne często robią to na swój koszt. Wiem, że chcą dobrze, że postępują ze szlachetnych pobudek. To jest OK. Ale dlaczego nie zadają sobie trudu przeczytania fachowej literatury, dlaczego nie zasięgają informacji w Komisji Szkolenia? Ale są i następne pytania: Dlaczego tak wielu użytkownikom tych ringów nawet nie przyszło wcześniej do głowy, że ich kształt i sposób osadzania odbiegają od wizerunków przedstawionych w podręcznikach, dlaczego mocowanie wędki do pojedynczego punktu asekuracyjnego stało się powszechnie obowiązującą normą, dlaczego życzliwe uwagi starszych i bardziej doświadczonych kolegów traktowane są ze wzruszeniem ramion itd.

Sprawa wypadku w Skałkach Rzędkowskich jest badana przez Prokuraturę Rejonową w Myszkowie.

Wojciech Świąćcicki
Komisja Szkolenia PZA



Torres del Paine '97

Pojedynek na wietrze

Wyprawa PZA w składzie: Janusz Gołąb, Jan Muskat, Ryszard Pawłowski, Adam Potoczek zdobyła, leżące w Patagonii chilijskiej słynnej z huraganowych wiatrów i złej pogody, dwie spośród trzech turni Paine – 9 marca Turnię Centralną (2800 m) drogą Bonningtona/Whilliansa (trudn. VI, A1) i 14 marca Turnię Północną (2600 m) drogą Piola/Sprungli, (trud. VII+, A2).

Są to pierwsze polskie wejścia dokonane w rejonie Torres del Paine.

Uderzenia wiatru wciskają nas w skałę. Huk wiatru coraz bardziej potężnieje. Porozumiewamy się przez radiotelefon. Nie słyszymy się nawet z odległości 40 metrów.

Na przełęcz między Turnią Centralną i Północną skąd zaczyna się właściwa droga wspinaczkowa czujemy się jak we wnętrzu wielkiej pompy ssąco-tłoczącej, która z rytmicznie narastającym łoskotem usiłuje wprasować nas w ścianę, a zaraz potem zrzucić w otchłań.

Naprężone liny z trzaskiem przypominającym smagnięcia biczem, którym glucho stara się zmusić konia do cwału, z furją uderzają o rdzawe skały. Tu i ówdzie kołyszają się ich strzepy, które wiatr porozwijają i uderzając nimi o ścianę zamieniają w białe pędzle. W żadnych innych górach nie spotkałem takiego zjawiska. Włączam kamerę wideo z nadzieją, że przynajmniej próba zarejestrowania tego wietrznego cyrku zakończy się sukcesem, ale wichura jest silniejsza. Muszę nie tylko zrezygnować z filmowania, ale podjąć decyzję o odrocie. Moi towarzysze są tego samego zdania. Pierwsza próba kończy się porażką.

Pierwsze spotkanie z chilijskimi urzędnikami, z którymi załatwiamy pozwolenia na działalność górską, nie poprawia nam humorów. W ciągu dwóch miesięcy siedem ekip podejmowało wyzwanie. Wszystkie próby zakończyły się niepowodzeniem, tylko przez dwa dni nad Patagonią świeciło słońce. Ekipie włoskiej udało się jedynie zbudować chatkę w lesie Campamento Torres, z której później chętnie skorzystaliśmy, ale nie obyło też się bez dramatów. Dwóch Szwajcarów ewakuowano śmigłowcem do szpitala w Punta Arenas. Po upadku jeden z nich doznał złamania miednicy, a drugi urwał sobie palec prawej dłoni.

– Jesteście pierwszymi Polakami, którzy przyjechali wspaniać się w Torres del Paine! Nareszcie Polacy! – cieszył się oficer ze straży Narodowego Parku Paine.

A wszystko zaczęło się tak:

28 lutego 1997 roku w deszczu i huraganowym wietrze dojechaliśmy w rejon Torres del Paine. Złowrogie turnie – cel naszej wyprawy – ukazały się nam tylko na kilka chwil. Następnego dnia nie wierzyliśmy własnym oczom i uszom. Na niebie jednej chmurki, wiatr ustał, a przed nami ukazały się w całej krasie Cerro Grande i Torres del Paine. Pogoda wspaniała i już chcielibyśmy być pod tymi ścianami, ale musimy czekać na sprzęt i żywność transportowaną na grzbietach koni poganianych przez gauchos. Mamy świadomość tego, że tak piękna pogoda może się już nie powtórzyć w czasie naszego pobytu. Napięcie rośnie.

Przez dwa kolejne dni po pięknej pogodzie ani śladu. W końcu decydujemy się na wyjście z nadzieją, że wiatr uspokoi się wreszcie. Wybieramy

drogę Bonnington/Whillians na Centralną Turnię Paine (2800 m). Z kamiennej koleby w ciągu czterech godzin idąc w świetle czołówek docieramy śnieżno-lodowym kuluarem do przełęczy, gdzie zaczyna się właściwa droga. Już po pierwszym wyciągu widzimy, że jesteśmy bez szans. Huk wiatru jest tak wielki, że krzyżąc do radiotelefonów (mimo że jesteśmy blisko siebie) ogłaszamy odwrot.

Jest 7 marca. Ciągłe wieje. Tutejsza pogoda to wielka loteria, nie będziemy więc tracić czasu w namiotach. Wychodzimy i dwie kolejne noce spędzamy w kamiennej kolebie pod ścianą. O godzinie 3. nad ranem wychodzimy. Im bliżej przełęczy, tym nasz optymizm jest większy. W kuluarze, którym podchodzimy, filmuję wspaniały wschód słońca i wkrótce potem jesteśmy na przełęczy. Mamy wrażenie, że wiatr o nas zapomniał. Rosną nadzieje, że nadchodzi ten najważniejszy moment. Piękna lita skała, wspaniale urzeźbiona. Już po czterech wyciągach przechodzimy na południowo-wschodnią stronę filara. Jesteśmy w pełnym słońcu. Pogoda wspaniała i niepowtarzalne widoki. W ruch idą aparaty fotograficzne, a ja uruchamiam do tej pory mało wykorzystywaną kamerę wideo.

Nasz narastający optymizm idzie w parze z coraz doskonalszymi i pewniejszymi ruchami Janusza. Młodość i słońce wyraźnie go uskrzydlają. O 18.00 po jedenastu godzinach wspinania jesteśmy na wierzchołku centralnej, najładniejszej turni Paine. W słońcu i przy bezwietrznej pogodzie ściskamy się, głośno manifestujemy naszą radość i fotografujemy. Jesteśmy na wysokości „tylko”, a jednocześnie „aż” 2800 metrów.

Zjeżdżamy i schodzimy przy czołówkach tym samym lodowo-śnieżnym kuluarem. Po dwóch godzinach dochodzimy do naszej skalnej koleby. Mamy za sobą 23 godziny akcji non stop. Zasypiamy w doskonałych nastrojach, a następnego dnia schodzimy do Campamento Torres, by zregenerować siły i posiedzieć przy ognisku w naszej chatce. Odzyskaliśmy już pewność siebie i rozmawiamy o następnym celu. Ma to być droga szwajcarska Piola/Sprungli na Północnej Turni Paine – „Ultima Esperansa”, czyli „Ostatnia Szansa”, jak ją nazwano. Trudności duże – VII, VII+, A2. Poczyszamy się, że pewnie będzie dobrze ubezpieczona, a zjazdy prowadzą w prostej linii z wierzchołka do podstawy ściany. Żeby jeszcze tylko dostać dwa dni pogody.

13 marca wchodzimy na drogę. Efektowna ściana o zachodniej wystawie zachwyca swą formą i ogromem. Po południu powinno tu pojawić się słońce, które rozgrzeje nas na ostatnich wyciągach.

Już początkowe trudności studzą nasze apetyty. Nie ma żadnych przelotów ani stanowisk. O pomysłce nie ma mowy, bo Piola robi dokładne sche-

maty i trudno się pomylić. Nie widzimy żadnego haka, a więc używali samych kości i friendów, z których droga jest wyczyszczona. Jeszcze raz sprawdzamy schemat. Zespół nie zostawiał żadnych stanowisk tylko pętle na zjazdy i to w zdecydowany sposób spowolniło nasze posuwanie się w górę.

Idziemy dalej. Janusz jest w wielkiej formie. Filmuję jego efektowne szpagaty, kiedy rozciąga się w równoległych rysach i szerokich kominach. Jak dobrze, że zaproponowałem mu udział w tej wyprawie. Chłopak nie tylko doskonale się wspina, ale też przyrządza świetne kotleciki z soi (dla mnie to odkrycie kulinarne!).

Droga staje się coraz trudniejsza. Rysy są mokre albo wypełnione lodem. „Wycof” czy napowietrzny biwak? Decydujemy się na to drugie rozwiązanie. Zjeżdżamy do niewielkiej półeczki, na której trudno usiedzieć trzem osobom. Tulimy się do siebie mając świadomość, że musimy przetrwać tu do rana. Byle nie wiało. Do szczytu zostało tak niewiele – dwa trudne wyciągi. Dyskutujemy o wyjściowej rozwartej rysie „with off”. Czy uda się ją przejść „na mokro”? Wokół nadal panuje spokój i miła naszym uszom cisza. W dole widzimy sylwetki członków dwóch podchodzących zespołów. Idą na drogę normalną. Też mają szansę wejścia.

Noc ustępuje świtowi. Teraz robi się naprawdę zimno. Trzęsiemy się i czekamy, by jeszcze trochę



Widok na Turnię Paine



Ryszard Pawłowski i Janusz Gołąb
na szczycie Torre Central

się rozjaśniło. Rozgrzejemy się, kiedy zaczniemy jumarować na rozpiętej wczoraj linii. Cieszę się, że na szczycie będziemy w pełnym słońcu. Moja filmowa dokumentacja będzie kompletna. Ostatnia większa trudność to rozwarły, przewieszony kominek. Janusz znów popisuje się efektywnym szpagatem. Drogę znaczy krwią ściekającą z dłoni, które poranił wciskając je w ostre szczeliny. Jesteśmy coraz bliżej szczytu. Po śniegu dochodzimy do najwyższego położonego punktu. Znowu wielka radość. Aż trudno uwierzyć – dwie drogi w dwa tygodnie!

Moje marzenie się spełniło. Dokładnie rok temu byłem u stóp tych wspaniałych tumi z grupą przyjaciół poruszających się na wózkach inwalidzkich, wśród których był też mój brat Mirek – „Zuzia”, kiedyś świetny wspinacz. Dotknąłem wówczas tej ściany, a mój przyjaciel, dziennikarz Piotrek Wąsikowski, pisząc o tym, nazwał ten gest zapowiedzią pojedynku i wyzwaniem. Tak się też stało. Stając na szczycie czułem, że zrealizowałem coś ważnego w ich imieniu.

Uczestnicy wyprawy na Torres del Paine dziękują firmie MOUNT & WAVE z Poznania za wyposażenie w odzież i bieliznę sportową.

Piotr Wroczyński

Dziesięć dni w Dolomitach

Artykuł niniejszy poświęcam wszystkim moim dawnym kolegom, którzy z różnych względów odeszli od uprawiania wspinaczki wysokogórskiej, a w szczególności moim pierwszym instruktorem, kol. Bagsikowi i Jembasowi, czyli Jędrkowi Mierzejewskiemu, oraz mojemu najstarszemu bratu Michałowi, który był zawsze dla mnie symbolem „prawdziwego człowieka gór”.

Nasz wyjazd w Dolomity do Włoch był krótki, zaledwie ponad dwa tygodnie. Choć nie osiągnęliśmy żadnych oszałamiających rezultatów, to jednak wspinaliśmy się dużo, prawie codziennie i to zarówno po drogach krótkich, skałkowych, jak i dużych ścianach – a to jest grunt. Pogoda niezbyt dopisała, ale mimo tego była to wspaniała górską przygodą. Dlatego też postanowiliśmy o niej napisać. My, to

znaczy Krzysztof Jacques, lat 39, i Piotr Wroczyński, lat 44. Dlaczego podkreślam lata? – no, bo to jest „starczy wzrost formy”. To znaczy, że można się wspiąć, pomimo już trochę zaawansowanego wieku, można mieć jeszcze wprawdzie niewielkie, ale jednak osiągnięcia sportowe. Wystarczy tylko zadbać o linię (nadwaga w naszym wieku to największy wróg sportu) i o formę fizyczną – trochę ruchu, biegi, sztuczne ścianki i... „w góry miły bracie, tam przygoda czeka na Cię...”

Wyjechaliśmy z Warszawy wieczorem około godziny 20.00 samochodem marki „Polonez” i koło północy przekroczyliśmy granicę czeską w Cieszynie. W zeszłym roku płaciłszy po 150 koron na osobę za tranzyt, ale teraz jakoś nam się upiekło. Po drugiej stronie granicy tankowanie do pełnego

baku (w Czechach benzyna jest dużo droższa niż w Polsce...) i jedziemy przez Ołomuniec do Brna i dalej do... Przez Czechy jedzie się około 300 km i dobrze jest mieć dodatkowo 400 koron (czy nawet więcej) na uzupełnienie benzyny przed wjazdem do Austrii, a później w drodze powrotnej do Polski. Za Brnem znajduje się przy autostradzie duży hotel, a obok MacDonald czynny przez całą dobę. Tam robimy trzygodzinny postój z drzemką w samochodzie. O świcie ruszamy dalej w kierunku na Wiedeń, a potem... aż do Włoch. Nasza podróż w Dolomity jest trochę „na około”, ale postanowiliśmy zahaczyć o Arco, miejscowość leżącą nad jeziorem Garda.

Jest to przepięknie położone miasteczko, około 3 km od jeziora, otoczone wysokimi górami i słynne jako miejscowość wypoczynkowa oraz centrum sportowe. Samo zaś jezioro znane jest z bardzo silnych wiatrów, co stanowi niemałą atrakcję dla żeglarzy. Rozległe góry o malowniczych stokach, na których widnieją starożytne ruiny zameczków, dają olbrzymie możliwości uprawiania turystyki, a zwłaszcza sportu rowerowego. No i oczywiście tereny skałkowe. Raj dla wspinaczy. W okolicy znajduje się kilkanaście rejonów skałkowych, a w każdym po kilkaset zabezpieczonych dróg wspinaczkowych. Nad samym Arco wznosi się dochodząca do 300 m wysokości ściana, na której znajduje się kilkanaście ciekawych wielowyciągowych dróg, z których my zrobiliśmy dwie (via Barbara, 6b i via Tyszkiewicz, 6c). Mają one po kilkanaście wyciągów i wymagają posiadania kompletu kostek oraz kilku średniej wielkości friendów. Arco posiadające olbrzymią ilość przygotowanych dróg i umożliwiających wspinanie się po drogach długich przy zwykle dobrej pogodzie, jest idealnym miejscem do nabrania wysokiej formy przed atakami na poważniejsze ściany Dolomitów. W szczególności polecamy do wspinania rejon Nago i Massone ze względu na duże urozmaicenie i dużą koncentrację dróg wspinaczkowych, zwłaszcza że można korzystać z dobrych przewodników dostępnych nawet na campingu. My przyjechaliśmy do Arco 20 lipca (sobota) we wczesnych godzinach popołudniowych i już następnego dnia w niedzielę zrobiliśmy w Nago dziewięć dróg w skali 6a do 6b+(OS). Następnego dnia zrobiliśmy w Massone cztery, a w samym Arco osiem dróg, również w skali 6a do 6b+(OS). Z różnych dostępnych campingów polecamy przede wszystkim camping ZOO – znajduje się u stóp Monte Colodri, a dojechać do niego można asfaltową drogą odchodzącą od skrzyżowania dróg przy moście. Nie jest to może camping najwyższej klasy, ale jest tani, posiada zaplecze sanitarne i sklepik, w którym tanio można kupić

podstawowe produkty – nawet ciepłe bułeczki z rana.

Po dwóch dniach pobytu w Arco pojechaliśmy do Canezei (80 km) i tam na campingu spędziliśmy dwie noce. Camping był bardzo drogi (około 20 tys. lirów na osobę – namiot + samochód) i brak pieniędzy wygnał nas w góry. Od tej pory spaliśmy na dziko na Passo Sella (12 km od Canezei) wieczorem rozbijając namiot, a rano zwijając go. Oficjalnie istnieje zakaz biwakowania, ale wiele osób robiło podobnie do nas, a niektórzy nie zwracając w ogóle uwagi na przepisy rozbijali swoje namioty w krzakach. Passo Sella to jeden z bardziej znanych rejonów wspinaczkowych. Położony jest między dwoma dużymi masywami górskimi: Piz Ciavases, z którego wyodrębniają się wybitne cztery turnie (I, II, III, IV turnie Sella) oraz po drugiej stronie Sass Lungo. Na przełęczy znajduje się schronisko górskie, gdzie ceny noclegów są umiarkowane (około 40 tys. lirów za osobę w pokoju wieloosobowym).

Wspinaczki na Piz Ciavases zaczęliśmy drogą „via Irma” (VII-, 10 wyciągów). Droga ta oprócz łatwego początku oferuje trzy piękne wyciągi w żółtej litej skale przy komfortowej asekuracji. Ponadto zrobiliśmy w tym samym masywie drogę Buhla (VI+, 11 wyciągów). Jest to droga bardzo efektow-



*Piotr Wroczyński (z lewej) i Krzysztof Jacques
na Passo Sella*



Wspina się Piotr Wroczyński, w głębi Piz Ciavases

na, w dolnej części płytowa, a wiele wrażeń daje ostatnie jej 100 metrów, wiodące przewieszonym zacięciem VI+. Warto zaznaczyć, że cechą charakterystyczną ścian Dolomitów jest ogromna ekspozycja i bardzo trudne, niebezpieczne zejścia (niekiedy z licznymi zjazdami). Na II turni Sella zrobiliśmy piękną, prowadzącą w litej skale, 12-wyciągową drogę w skali V (droga Kasnapoffa). Polecamy ją ze względu na jej piękno, dużą ekspozycję, możliwość robienia zdjęć. Na I turni Sella zrobiliśmy drogę Schobera-Rossiego (7 wyciągów VII-) o charakterze drogi skałkowej i o bardzo dobrej asekuracji.

Sądzymy, że największym naszym osiągnięciem było przejście drogi Masliner-Moroder na północnej ścianie IV turni Sella (VI+, 12 wyciągów), drogi rzadko „chodzonej”, o dość skomplikowanym przebiegu i bardzo trudnym czy wręcz niemożliwym ewentualnym wycofaniu. Droga ta oferuje piękne, eleganckie wspinanie w dużej ekspozycji i dużym nagromadzeniu trudności. Zejście z IV turni Sella jest trudne, wymaga czterech długich, bardzo efektywnych zjazdów częściowo w przewieszeniu i w zagrożeniu spadającymi kamieniami.

Gdy pogoda nie dopisywała, 10 km od Passo Sella, przy szosie na Passo Gardena wspinaliśmy się w skałkowym rejonie Frea robiąc 15 dróg w skali od VIa do VIb+(OS). Wróciliśmy do Polski przez Dolomity Linzu i Wiedeń, oglądając po drodze ściany, które staną się w przyszłym roku naszymi celami sportowymi, a w szczególności zauroczeni jesteśmy ścianą Tofany. Wyjazd był tak udany, że z pewnością tam jeszcze wrócimy.



ŁÓDZKI SKLEP GÓRSKI GLOBETROTTERS SHOP

ul. Piotrkowska 79, PL 90-423 Łódź

Tel./fax (42) 33-07-44

Poleca: Plecaki, namioty, karimaty, śpiwory, sprzęt alpinistyczny, odzież i obuwie turystyczne, trekkingowe, wspinaczkowe, mapy, przewodniki, czasopisma górskie.

Renomowanych firm:

Alpinus, Camper, Eurotrade, Fatra, Filar, Hasta, Himal Sport, Janitex, Jany Sport, Lhotse, Mak Sport, Mellos Samas, Pajak, Paker, Summit Sport, Tramp, Yeti.

Picos '96

-903 m i...

Mimo znacznych przeciwności losu (problem z samochodami) kolejna wyprawa Speleoklubu Wrocław ruszyła w stronę Hiszpanii dwoma załadowanymi pieczołowicie pojazdami. Spóźnienie to jednak nie wpłynęło na morale uczestników i cała podróż upłynęła radośnie, zabawnie, ale i z posmakiem tragizmu. W końcu dopięliśmy swego i po kilku dniach rano znaleźliśmy się w Cangas, po południu podążając już w stronę *Lago de Enol*. I zaraz pierwszego dnia trening..., podjazd w góry okazał się zbyt stromy i długi. Samochody wjechały tylko z kierującymi. Reszta (może nie cała) ze śpiewem na ustach dotarła piechotą. Od razu też ruszyły transporty na *Los Barrastrosas* – miejsce obozu. Znacznie wyżej i dalej niż zwykle, ale za to bliżej dziur.

Niestety, hiszpańskie lato trwało tylko dwa dni i rozpoczęła się „pora deszczowa”. Z dużymi oporami obóz stanął w wyznaczonym miejscu i poprzez odgłosy krowich dzwonek mogliśmy podziwiać mgłę „á la espaniola”. Padający ciągle deszcz pokrzyżował nasze (kierownika) plany i na początku wyprawy rozpoczęliśmy działalność tylko w strefie A, zaczynając od *Sistema del Jou de la Canal Parda*.

Pierwszy zespół (G. Pacześniak, A. Stankar, M. Wojtaczka) zaporęczał jaskinię A1 między otworem (-21 m) a *Kacprawym Zaułkiem* (-474 m). Wyjście następnego zespołu (Z. Grzela, M. Jedrejczak, R. Pasiok) to już eksploracja. Trawersując w meandrze nad *Amerykańską Dwudziestką* zjechali do studni równoległej do *Wrokiela*, równie kruchej, gdzie każdy krok kończył się hukem spadających kamieni (z przyczyn estetycznych nazwę pominię). Z braku liny zespół stanął 40 m nad dnem studni, odkrywając ok. 150 m nowych partii, w tym w pionie 100 m. Trzeci zespół z euforią ruszył w nieznaną (ale za to obiecującą). Zaopatrzeni w większą ilość sprzętu dojeżdżają do dna *Sali Czterech Bolandów* (-615 m). (Tak dopełniła się



Przy A 17. Od lewej Alina Klaub-Grzela, Zbyszek Grzela i Wiesław Krupski

historia Bolandów – Dwóch... Trzech... Czterech). Poprzez *Zacisk Ryjek* i kolejne pochylnie dochodzą do *Sali Birbanta* (-655 m), a następnie *Meandra Łysych*. Tutaj krótkie wyjaśnienie: większość składu wyprawy obcięła się bardziej lub mniej dobrowolnie i świadomie na tyso... z protektorem. Tych drugich można było policzyć na palcach.

Ale wracajmy do bohaterów. Po 50 m zjazdu lądują na -729 m przy cieku wodnym, we wspaniałym meandrze z łachami piaszczystymi, ale przede wszystkim czteropoziomowym, gdzie stary poziom często rozmijał się z nowym, co dawało przeróżne możliwości przejść. Jeszcze kilkaset metrów meandrem (partie pod prąd cieku nie zostały nigdy sprawdzone) i stają nad studnią *SCW* (-745 m). Zaistniała szansa, że dadzą odkryć jeszcze co nieco komuś. Łącznie odkrywają 570 m nowych ciągów i ok. 170 m głębokości.

Kolejny biwak, planowany na 6 osób, ostatecznie jest czteroosobowy. Pierwszy zespół (M. Buchla, Z. Grzela) w ekspresowym tempie dochodzi na -729 m i tam w miejscu późniejszego biwaku po odkryciu, że w puszcze zamiast karbidu jest tylko

100 (STO!) spitów, w „spokoju” oczekują na zespół kartujący (M. Jędrzejczak, A. Stankar). Szybka przesyпка i zapuszczają się w meander... Niestety w studni SCW napotykają trudności wodne i asekuuracyjne. Spity wchodziły (i wychodziły) jak w masło. Zmiana oporęczowania, zjazd kilkanaście metrów nad krawędzią studni samym środkiem. Niestety reguły biwaku – brak czasu i powrót do ciepłego śpiworka. Marek i Adam zjeżdżają w już częściowo zaporęczowaną studnię i lądują na jej dnie (-810 m). Tutaj napotykają kolejną *Studnię Samozwańca* i zjeżdżają do półki. Niestety, lejąca się woda zmusza do przeporęczowania. Łącznie odkrywają 130 m ciągów, w pionie 90 m. Marcin i Zbyszek przeporęczowują, trawersując ścianę w połowie zjazdu. Stają na dnie, pokonują 10-m próżek i zagłębiają się w kolejny, inny meander, pięknie wymyty *Meander Stonecznika*, który doprowadza do prostopadle przecinającej go szczeliny tektonicznej wypełnionej wodą – *Jeziorko Czerwonoskórnych*. Dno jaskini stało się faktem. Dokładają do systemu następne 200 m ciągów, w tym 90 m głębokości. W miejsce pierwszego zespołu przychodzi następny (W. Lasoń, M. Wojtaczka). Mają dokonać bar-

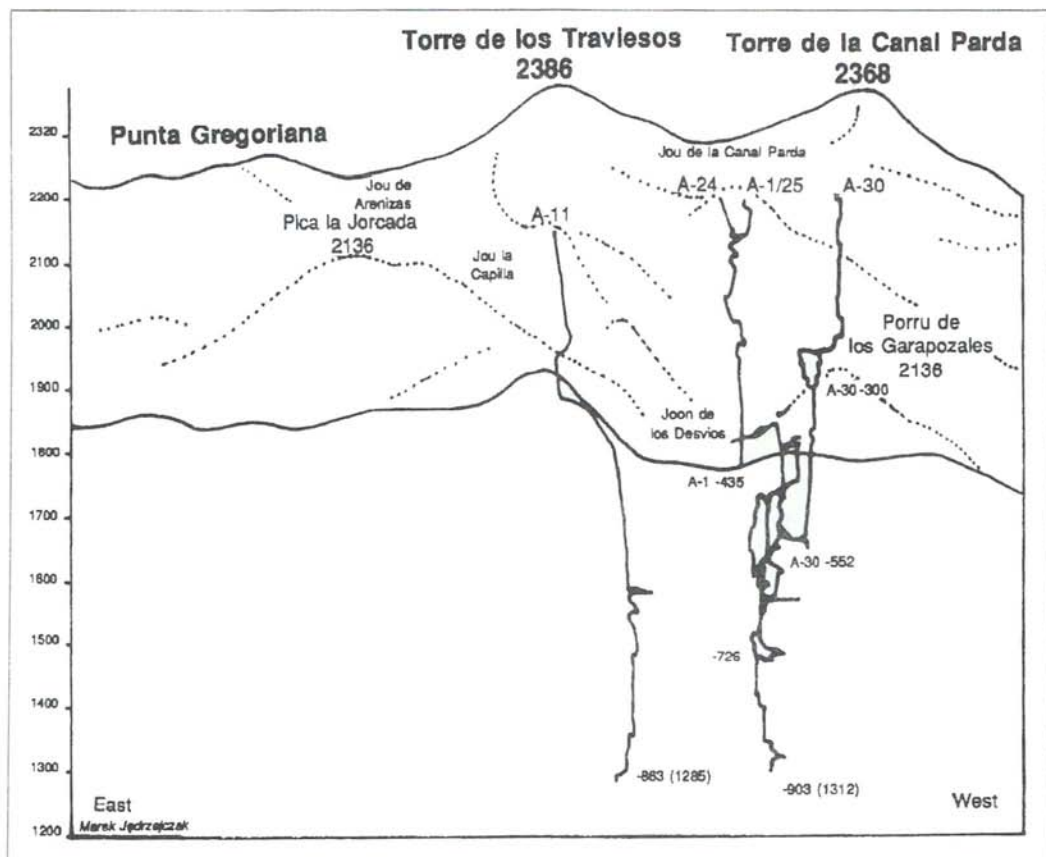
wienia wody na dnie. Ale w wyniku pęknięcia butelek z uraniną rozpoczynają to znacznie wyżej i częściowo na sobie.

A zabawieni byli... pewnie wszędzie (skutki widoczne były jeszcze w kilka miesięcy po wyprawie). Pozostało tylko skartowanie pozostałych partii (M. Jędrzejczak, M. Wojtaczka, S. Kalisz, R. Pasiok) i reporęczowanie (J. Bińczak, M. Buchla, W. Krupski, A. Leśniewska, A. Stankar).

System powiększył i pogłębił się. Odkryto 1084 m nowych ciągów, 429 m nowej głębokości, pogłębiając go o 177 m (-903).

W strefie A działano jeszcze w A 17 (Z. Grzela, M. Jędrzejczak, W. Krupski, W. Lasoń, R. Pasiok) i obecnie jaskinia ma ok. 50 m, a zakończona jest korkiem śnieżnym, oraz w A 31 (M. Buchla, M. Jędrzejczak), gdzie problem jest otwarty.

Przy niesprzyjającej aurze głównym celem stała się wprowadzenie działalności w sektorze A, ale nie zaniechaliśmy też innych F i G. W pierwszej działano w dwóch jaskiniach: *Sistema de los Desvios* – F 3 (J. Bińczak, M. Buchla, M. Jędrzejczak, S. Kalisz, A. Leśniewska, G. Pacześniak, R. Pasiok, M. i P. Słupińscy, M. Wojtaczka), która została



bardzo dobrze rozpoznana i F 19 odkrytej przez S. Kalisza i wraz z M. Buchłą wyeksplorowanej do głęb. -130 m. W drugiej: w *Sistema de los Barrastrosas G 7/G 4, G 8 i SCP 134*. Ponadto grotofazi z KKTJ, którzy przyjechali we wrześniu, działali w C 2.

Po barwieniu wody doszła jeszcze jedna „robótka” przy pobieraniu próbek i bacznej obserwacji wypływu *Tei*. Powstał też obóz wysunięty w liczbie 1 namiotu w *Canal de la Mostaya* (w dolinach zielonych), ale po 12 dniach pobytu tam różnych członków wyprawy stwierdzono brak, tak ofiarnie wlanego, barwnika w wywierzyisku. Działalność jaskiniową dopełniło jeszcze powierzchniowe badanie struktur tektonicznych w celu możliwie jak największego rozpoznania masywu.

Koniec wyprawy zdeterminowały problemy z „uszkodzonym” samochodem i niedosyt słonecznej pogody. Co za rok? Jedno jest pewne: wśród niektórych członków barwienie wody nie będzie mile widziane.

Skład wyprawy – członkowie Speleoklubu Wrocław (SCW):

Jerzy Bińczak, Marcin Buchła, Zbyszek Grzela, **Marek Jędrzejczak**, Sebastian Kalisz, Wojciech Lasoń, Anna Leśniewska, Grzegorz Pacześniak, Radosław Pasiok, Adam Stankar, Małgorzata Wojtaczka;



Biwak na -729 m. Siedzi Marcin Buchła
Fot. Z. Grzela

oraz osoby towarzyszące:

Alina Klaub-Grzela wykonująca badania geologiczne (tektoniczne), Alicja Jarzombek.

We wrześniu w działalności brali udział członkowie jeszcze KKTJ:

Andrzej Ciszewski, Marcin Czart, Jakub Nowak, Marcin Pruc, Marta Salomon;

STJ KW Warszawa:

Magdalena Słupińska, Piotr Słupiński;

Speleoklubu Świętokrzyskiego:

Wiesław Krupski.

Piotr Pustelnik

KORONY I KORONKI

Korony są przeważnie na głowach, a koronki na zębach. Różnica jest aż nadto widoczna. Co w takim razie oznacza „Korona Ziemi”? Tym, którzy nie czytają tzw. prasy kolorowej, wyjaśniam, że jest to zbiór najwyższych wzniesień wszystkich kontynentów Ziemi. Kontynentów jest podobno siedem, więc gór też musi być siedem.

A więc przedstawmy Koronę Ziemi:

1. **Europa** – Elbrus (5642 m)*
2. **Azja** – Mt Everest (8848 m)
3. **Płn. Ameryka** – Denali (6194 m)

* *Geograficzna granica między Europą a Azją przebiega na północ od Kaukazu – Obniżeniem Kumsko-Manycim. Tak więc z naukowego punktu widzenia cały Kaukaz leży już w Azji i najwyższym szczytem Europy pozostaje Mt. Blanc.*

(red.)

4. **Płd. Ameryka** – Aconcagua (6959 m)
5. **Afryka** – Kilimanjaro – Kibo (5895 m)
6. **Oceania** – Carstenz Pyramid (5014 m)
7. **Antarktyda** – Mt Vinson (5140 m)

Korona Ziemi to temat znany jak świat nawet przeciętnemu przedstawicielowi naszego środowiska. Do tej chwili kilkadziesiąt osób na świecie zrealizowało ten projekt. Kobiety, mężczyźni, solo i w zespołach, szybko i wolno, z hałasem i skromnie, bez rozgłosu. W Polsce też powstały zaawansowane projekty zdobycia Korony Ziemi. Niektóre zostały tylko na papierze, a niektóre realizowane są bez rozgłosu. Zapytacie kto? Np. Anna Czerwińska lub Ryszard Pawłowski.

W zgodnej opinii fachowców Korona Ziemi to w dużej mierze problem finansowy. Góry są rozrzucone po całym świecie, a podróże kosztują. Pod

względem wspinaczkowym Korona Ziemi jest zróżnicowana. Są góry technicznie banalne, wręcz trekkingowe, ale są też takie na których trudności, wysokość i niskie temperatury mogą być barierą nie do przebycia. Nie ukrywam, że ten projekt mnie też zafascynował. Sam na sam z takim wyzwaniem. Tropik, antarktyka, wysokość. Czy można pragnąć czegoś lepszego? Można się odmrozić, oparzyć tropikalnym słońcem, być pokąsanym przez gady i owady, przebitym włócznią przez miejscowego partyzanta, zagubionym w antarktycznych pustyniach, porzuconym przez wrednego przewodnika np. Murzyna. Można też zostać chwalebnie zakładnikiem jakiegoś Frontu Wyzwolenia i tracić elementy swego ciała, wysyłane jako argumenty przetargowe w rozmowach „pokojuowych” z miejscowym reżimem. Gorąco zapraszam do współzawodnictwa. „Korona” czeka nadal na Polaka lub Polkę.

Ważny czytelnik od razu zauważył, że jak zacząłem tak ironicznie, to nie po to, aby tę „Koronę” lansować. Chciałbym przedstawić inną propozycję, tzw. Koronę Ziemi. Czytelnik od razu domyślił się, że chodzi tu o **drugie co do wysokości szczytu na wszystkich kontynentach**. Idea prosta, powieślenie „Korony”, ale warta obszerniejszego omówienia. A więc znowu zaczynamy odliczankę:

1. Europa – Szchara (5226 m)

Każda droga wspinaczkowa na Szcharę jest bez porównania trudniejsza niż droga na Elbrus. Najczęściej stosowana jest droga przez północno-wschodnią grań, na której spotyka się średnie trudności techniczne (III st., 55° nastromienie śniegu i lodu). Wszystko to powoduje, że Szchara jest górą wymagającą umiejętności wspinaczkowych skalnych i lodowych, a trudności obiektywne powodują, że trzeba trochę się sprężyć, aby wejść na tę górę. Dotarcie na Kaukaz też nie jest łatwe. Ponoć wystarczy dogadać się z miejscową mafią i powrót w polarze bez cerowania na plecach jest pewny. Dolara dziennie ponoć kosztuje asysta przedstawiciela „firmy” (cennik na 1996 rok, teraz doliczcie inflację). Razem wszystko to składa się na niezłą przygodę.

2. Azja – K2 (8611 m)

O K2 nie trzeba dużo pisać. Wystarczy powiedzieć, że na tę górę nie ma łatwego wejścia, a zmienna i niestabilna pogoda może zamienić egzotyczną wycieczkę w przygodę życia. Najłatwiejsza droga wiedzie przez południowo-wschodnią grań zwaną także Żebrem Abruzzów. Droga w dolnej części nietrudna, głównie śnieżna (wyjątkiem jest komin House’a – V st., drabiny, etc.) w górnej przechodzi w szeroką grań z długim

plateau zwanym Ramieniem K2. Wysoko w kopule szczytowej piętrzą się ostatnie trudności techniczne w postaci wąskiego i stromego kuluaru lodowego zwanego Butelką. Tu się przeważnie spada. Na K2 jest zawsze tłoczno; dużo ludzi, dużo lin, tlenu i namiotów, a wejść mało. To o czymś świadczy.

3. Płn. Ameryka – Mt Logan (6046 m)

Mt Logan położony jest urokliwie w górach Kanady, blisko granicy z Alaską w masywie St. Elias. W pobliżu jest jeden z największych lodowców, lodowiec Sewarda, a pogodę w tym rejonie kształtuje bliskość Zatoki Alaskańskiej. Normalna droga na Mt Logan wiedzie przez tzw. King Trench i jest podobna do drogi na Denali przez West Buttress. Mt Logan broni się jednak swą niedostępnością. Każda wycieczka w te okolice musi zająć 2-3 tygodnie. Plateau podszczytowe i sam szczyt są wystawione na szybko nadchodzące i gwałtowne sztormy. Prostsza, ale trudniejsza technicznie, jest droga wschodnią grań, a już tzw. Hummingbird Ridge to cel „tylko dla orłów”. Ta grań miała tylko jedno przejście. Czyli alpinizm na całego.

4. Płd. Ameryka – Ojos del Salado (6895 m)

Jeśli chcesz najpierw zamarznąć na śmierć, a potem umrzeć z pragnienia na pustyni Atacama to udaj się pod Ojos del Salado w Chile. To prawdziwie polska góra. Jej pierwszymi zdobywcami byli J. Wojsznis i J.A. Szczepański w 1937 roku. Ojos del Salado to wulkan, na szczęście funkcjonujący w niewielkim stopniu. Trudności technicznych się tu nie spotyka, jedyny problem to brak wody. Pustynia Atacama skutecznie wysysa całą wodę ze stoków Ojos de Salado, więc większość wypraw zabiera cały zapas wody z miejscowości Copiaco w Chile. Na Ojos del Salado prawdziwego alpinizmu się nie spotka, ale uważać trzeba. Góra o takich wymiarach nie jest trywialna.

5. Afryka – Mt Kenya (5195 m)

Wejście na Mt Kenya to niezła wspinaczka w porównaniu z trekkingowym Kilimanjaro. Techniczne trudności skalnych partii drogi sięgają 5.5 w amerykańskiej skali. Pod ścianę dociera się autobusem z Nairobi. Najlepsze warunki są w okresie zimy tj. między grudniem a marcem. Jeśli interesujesz się drogami lodowymi jak Diamentowy Kuluar, to najlepsza pora jest między czerwcem a październikiem.

6. Oceania – Ngga Pulu (4876 m)

Ngga Pulu jest o wiele łatwiejszym celem niż jego sąsiad Carstenz Pyramid. Aby dostać się pod tę górę należy stracić co najmniej tydzień na dojazd z miejscowości Ilaga na Irian Jaya (zachod-

nia, indonezyjska część Nowej Gwinei). Normalna droga to wędrówka do czoła doliny Meren, skąd trochę po śniegu na szczyt. Bardziej wymagająca jest północna ściana, częściowo jeszcze dziewicza. Problemem nie jest samo wspinanie, ale przyroda tropikalna, potyczki partyzanckie i indonezyjska biurokracja.

7. Antarktyda – Tyree (4962 stopy)

Tyree jest trudniejszą górą od Mt Vinson. Tak twierdzą eksperci. Domarsz do tej góry też jest problemem logistycznym. Pierwsi zdobywcy Tyree

weszli od przełęczy oddzielającej Mt Gardner od Tyree. Drugie wejście (i ostatnie – jak dotąd) jest dziełem Mugsy Stumpa (weteran doliny Yosemite), zachodnią ścianą. Najlepszy termin to od listopada do lutego. Świeci wtedy słońce, temperatury są iście księżycowe i jest niewiele wspinaczy. Jak miło. A więc podsumujmy. Dojazd trudny i kosztowny, klimat raczej odpychający, a trudności syte. Wycieczka zaczyna się w Punta Arenas w Chile.

No to co? Jak wam się to podoba? Podkreślam, nikt jeszcze tego nie zrobił.

Marek Pokszan

Wypadki TATRZAŃSKIE '96



Jak pamiętamy, cały ubiegły rok nie rozpieszczal nas pogoda. Warunki w górach, szczególnie latem, poza nielicznymi dniami były po prostu odstręczające: mokro, zimno, ślisko, krucho w ścianach (a do tego — w TPN — skandaliczny stan „wyremontowanych” szlaków). Ruch wspinaczkowy w Tatrach był znikomy i właściwie ograniczał się do znanych „boisk”. Zresztą w całej Europie było identycznie. Myślę, że właśnie dlatego rok ów, tak dramatyczny w statystykach turystycznych, przyniósł relatywnie niewiele wypadków wspinaczkowych.

Taternictwo, alpinizm to także sztuka orientacji i sprawnego poruszania w „pasterskim” terenie. Koszmar zimowy w lipcu i wrześnie pokazał jak efemeryczne jest pojęcie terenu łatwego i bezpiecznego. Historie „wycofów”, do których zeszłoroczna, subpolarna aura zmuszała niejednego, każą zastanowić się nad powszechnością ignorancji we wszystkim, co nie jest czystym „tojeniem”.

W szczególnie kłopotliwej, niejednoznacznej sytuacji stawali instruktorzy. Klient „płacił i wymagał”, program zajęć terenowych należało jakoś realizować.

W zgromadzonej dokumentacji minionego roku, oprócz wypadków wspinaczkowych, znalazło się kilka zakwalifikowanych jako turystyczne, lecz pouczających także dla taterników, tym bardziej, że w niektórych uczestniczyli ludzie posiadający „kartę taternika” lub przynajmniej ukończony kurs podstawowy.

A oto chronologiczne zestawienie ważniejszych „złych przygód”, jakie spotkały naszych kolegów w 1996 roku w Tatrach.

10.02. Podczas zejścia dwójkowego zespołu z Żabiego Mnicha, w rejonie Mokrej Wanty, spadł ok. 100 m, ponosząc śmierć, Jacek Kowalski z Warszawy. Przyczyną wypadku było poślizgnięcie nie wyhamowane czekanem. Taternik podczas zejścia zdjął raki, z których jeden jakoby uległ uszkodzeniu. Partner, wyposażony w raki, zszedł bez kłopotów.

Wypadek miał miejsce w terenie łatwym, ale znanym jako niebezpieczny. Nie wiadomo na co liczył niefortunny taternik, rezygnując z użycia choćby jednego sprawnego raka. Druga sprawa (dotycząca już całego zespołu) to decyzja o porzuceniu się partnera „niepełnosprawnego” bez od-

górną asekuracji, która w panujących warunkach i wobec wyposażenia zespołu powinna być sprawą prostą i nawet nie bardzo psującą tempo zejścia.

10/11.02. Poblądzenie zespołu podczas zejścia ze Świnicy po wspinaczkę pn. filarem. Sprowadzeni przez TOPR.

31.03. Próba zejścia ze Skrajnego Granata jego prawym zębem.

Rzecz się wydarzyła podczas samotnej wyprawy turystycznej taternika Roberta M. Ratowników TOPR, którzy wyrwali nieszczęśnika ze szponów otchłani, uderzył jego kompletny brak wiedzy o topografii tego bądź co bądź „szkolnego” masywu.

26/27.03. Podczas próby zjazdu z uskoku Cubryny na Przełęczkę pod Zadnim Mnichem Jacek O. spadł z wyrwanym stanowiskiem, liną i wszystkimi kramotami. Upadek na stromy stok śnieżny okupił tylko skręceniem nogi w kostce. O własnych siłach dotarł do schroniska. Pomoc okazała się bardziej potrzebna jego partnerowi, Marcinowi B. Ten, pozbawiony sprzętu, próbował odnaleźć zejście „prawym Abgarowiczem”. Jednak nie bardzo mu to wyszło – pana Marcina znaleziono pod ścianą sroście potłuczonego po desperackim, ponoć kilkunastometrowym skoku.

Po 11.04. Wypadek śmiertelny na Galerii Gankowej. Dokładna data nie do ustalenia. Do podstawy ściany spadł zespół taterników z Cieszyna: Leszek Sznapka i Dan Arbter. Poszukiwania podjęła Horska Służba 17.04., ciała odnaleziono 19.04. Zostały one przejęte pod ścianą przez śmigłowiec TOPR.

Zespół był pod każdym względem dobrze przygotowany do zimowej wspinaczki na tak poważnej ścianie.

Nie da się ustalić jednoznacznie okoliczności wypadku. Przed przybyciem ekipy TOPR miejsce upadku zostało „nieco uporządkowane” (przez H.S.) a ciała uwolnione od liny.

Jednoznacznym śladem może być karabinek rozgięty skrajnie, sugerujący, że stanowisko zostało zniszczone w wyniku obciążenia solidnym lotem prowadzącego, a nie np. wyrwane podczas zjazdu czy małpowania. Nie jest wykluczone, że pozostający na stanowisku partner mógł być w krytycznej chwili bardziej zajęty repowaniem jakiegoś wora niż asekurowaniem prowadzącego (na linie znaleziono bloczek zaciskowy).

8.06. Kolejny raz „zadziałała” droga Vogla na Zadnim Kościelcu. Tym razem „kasacji” uległ staw

skokowy. Upadek nastąpił z wysokości 7-8 m nad stanowiskiem startowym i spowodował wyrwanie 4 haków przelotowych.

Amatorem „free climbing on-side” na tej zupełnie nieciekawej, krótkiej drodze wyjaśniam, że została ona poprowadzona w 1941 roku jako hakówka. Autor Paweł Vogel do sędziwego wieku zachował wspomnienie kiepsko trzymających haków.

25.07. Cud z gatunku „kursant potrafi”. Przemysław W., podczas bardzo łatwego, ale eksponowanego trawersu omijającego część grani Wierchu pod Fajki – niespodzianie runął stromymi płytami w rejon żlebu z Pańszczyckiej Przełęczy, łącznie ok. 40 m, doznając jedynie wstrząśnienia mózgu i ogólnych potłuczeń. Przyczyną odpadnięcia była prawdopodobnie dekoncentracja w łatwym terenie, po pokonaniu fragmentu bardzo „powietrznej” grani. Taternik był związany liną, ale na trawersie nie było punktów przelotowych, czego jednak w tak łatwym terenie nie należy uznawać za błąd. Na uwagę zasługuje refleks pozostałej kursantkiej dwójki, która pomimo braku stanowiska (na „pastwisku”), zdołała korzystnie ukierunkować liną i ostatecznie wyhamować upadek kolegi.

20.08. Kozi Wierch. Tuż poniżej grani instruktor przejął prowadzenie, demonstrując pozbawione trudności obejście kruchej, kilkumetrowej prożki. Jednakże asekurowany z góry kursant (widać nie dość „nawspinany” na filarze Leporowskiego), samowolnie „wprostował” instruktorski wariant, kamienując przy tym pozostałych na dolnym stanowisku. Efekt – rządę szwów na potylicy kolegi.

Gwoli ścisłości, zagrał tu także czynnik sprzętowy: niektóre nowoczesne kaski (zwane niekiedy „kaskami do wspinaczki skalnej”) słabo osłaniają skronie i podstawę czaszki. Dlatego zbytne skulenie się w odruchu obronnym może powodować mimowolne wyeksponowanie tych miejsc na uraz – tak jak w opisanym przypadku.

25.08. Kościelec, droga Z. Dziędzielewiczka. Po pokonaniu wszystkich trudności drogi, w wyniku poślizgnięcia w mokrym terenie, odpadła Elżbieta R. Spory lot, choć prawidłowo wychwycony przez partnera, okazał się niezwykle pechowy – taterniczka zahaczając o skałę urwała paliczek kiuka. Pomoc TOPR nadeszła dość szybko dzięki radiotelefonom instruktorów działających w pobliżu. Ofiarę wypadku i jej partnera zwieziono pod ścianę metodą „impro wizacji”, czyli zjazdem po linach nylonowych opuszczonych w ścianę ze stanowiska założonego ponad wyjściem z drogi.

W całym incydencie zmienny jest nie tylko wielki pech, lecz i to, że do czasu dotarcia ratowników poszkodowany zespół nie zrobił kompletnie nic – ranna pozostawała w zwisie, bardzo obficie krwawiąc. Podwójna lina, której używali do asekuracji, umożliwiała udzielenie pierwszej pomocy, a nawet samodzielne wycofanie się zjazdem do podstawy ściany.

3/4.11. Granaty, warunki zimowe – próba zejścia Żlebem Drege'a w wykonaniu panów Piotra H. i Tadeusza K. z K.S. „Korona”. Zespół znalazł się tam jakoby wskutek zgubienia szlaku turystycznego. Choć wybrali się na wycieczkę, byli wyposażeni w kompletny sprzęt wspinaczkowy. Mieli także laski, tyle że nijak się nie umieli nimi posłużyć, gdy w zapadających ciemnościach zapragnęli wreszcie fachowej pomocy. Tylko dzięki rzetelności żołnierzy S.G. (którzy zameldowali o światełkach w ścianie) oraz intuicji ratownika dyżurnego, nie przesiedzieli nad urwiskiem całej mroźnej nocy.

30.11. Podczas trawersu odosobnionego pola śnieżnego na zboczu Pośredniej Turni, dwaj turyści, Łukasz W. i Maciej B., oberwali lawinę, z którą spadli ponad 100 m na dno Kotlinki Świnickiej, ponosząc śmierć. Trzeci towarzysz wycieczki, znajdujący się poza polem śnieżnym, nie zdołał odkopać kolegów spod twardych zwałów. Grupa była dobrze wyposażona (buty, raki, czekany). Przynajmniej jeden z zabitych miał ukończony kurs podstawowy taternictwa.

Przyczyną tragedii było zbagatelizowanie odosobnionej, nawianej „poduszki” w terenie prawie bezśnieżnym. Tym bardziej więc pamiętajmy o istnieniu takich nawianych pułapek wtedy, gdy w środку zimy delektujemy się „betonami”.

28/29.12. Groteskowe, jednoczesne „zatkanie się” piątki taterników w Rysie Kordysa na Zawratowej Turni. Ekipa „zawiązała się” i powzięła plan w schronisku przy piwie. W założeniu miały to być dwa zespoły wspinające się wspólnie. Jednak w chwili gdy wezwali pomocy, o jakimkolwiek współdziałaniu mowy być nie mogło, ponieważ zespoły rozdzielało rozległe pole śnieżne. Górny zespół – trójkowy (z damą) został zatrzymany przez kilkumetrowy, bezśnieżny próżek 80 m pod granią, drugi zespół (dwójkowy) – na końcu Rysy, ok. 80 m nad podstawą ściany (licząc w linii ew. zjazdu). W obu zespołach połamane raki i kompletna atrofia, choć – trzeba przyznać – o damę zabano: siedziała opatulona w eleganckiej jamie

śnieżnej. Wybawienie od niechybnej śmierci z wychłodzenia przyniosła im betlejemkowa trupa instruktorska z „Kurnią” w roli głównej, który wprowadził towarzystwo po poręczówkach na grań (wabiąc pozostawioną tam herbata).

Awarie raków były naturalnym skutkiem niekompetentnego użycia sztywnych raków do miękkich butów. Inna sprawa, że żadna z osób nie miała niesprawnych obu raków naraz. Szczególnie intrygujące jest „zakorkowanie” dolnego zespołu, w którym uszkodzeniu uległ tylko rak partnera dochodzącego z odgórną asekuracją.

Godne zwrócenia uwagi jest też, że gdyby zespoły zgodnie z zasadami trzymały się razem, bez problemu mogłyby wydostać się ze ściany jednym zjazdem po połączonych linach.

31.12. W czasie wycieczki na Miękusowiecką P. pod Chłopkiem, w nie wyjaśnionych okolicznościach spadł z „galeryjki” do Bandziocha Paweł Radecki z K.W. Jastrzębie, ponosząc śmierć na miejscu.

„Galeryjka” jest jednym z najczęstszych miejsc nietaternickich wypadków taterników (listopad, grudzień, maj).

Jak widać, ubiegły rok zafundował nam niezły egzamin z taktyki, topografii, autoratownictwa, a nawet survivalu. Niechże teraz właśnie, z pewnej perspektywy, każdy z nas przyjrzy się swym zeszłorocznym „występom” i zastanowi, tak na własny użytek, jaką ocenę by sobie uczciwie postawił.

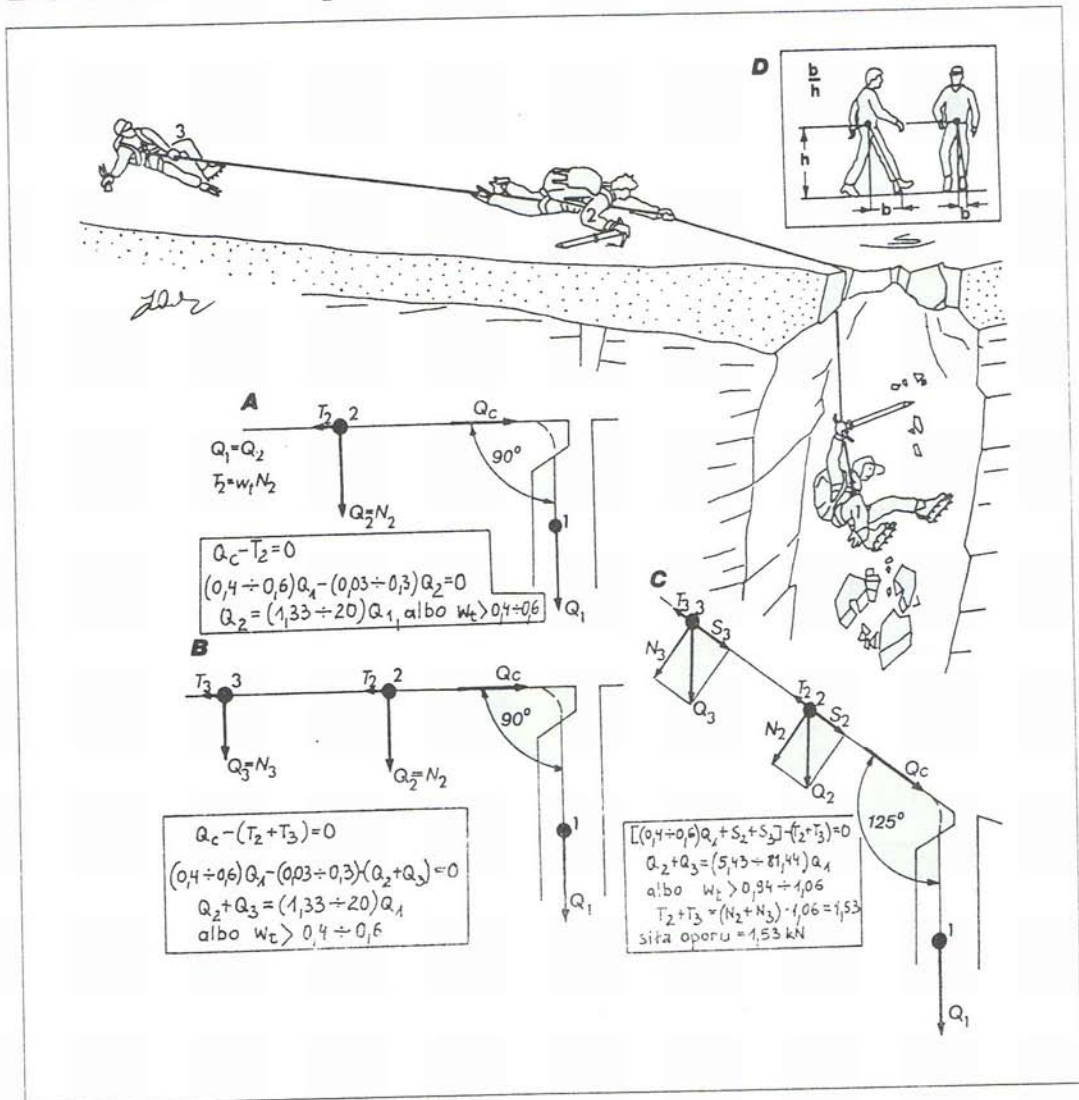
I jeszcze jedno pytanie: czy odrzucenie jakiegokolwiek zróżnicowania licencji taternickich, aż po rezygnację z wyodrębnienia tzw. uprawnień zimowych, jest rzeczywiście przejawem zdrowego pojmowania „zbliżenia do Europy”. Nie chodzi mi o powrót do „regulaminu zakazów”, ale o stymulację odpowiedzialnej postawy. Proszę się przyjrzyć przepisom klubów pletwonurkowych, przede wszystkim – zachodnich.

Komisja Sportowa PZA, wyłoniona na Walnym Zjeździe w 1996 r, powołała podkomisję ds. analizy wypadków górskich, reprezentowaną na łamach „Taternika” przez Marka Pokszana. Celem działań komisji jest zbieranie danych o okolicznościach wypadków, jakim ulegają nasi środowiskowi kole-dzy i próby wyciągnięcia nauk dla nas wszystkich – wedle zasady „uczmy się na błędach (najlepiej – cudzych)”.

Dziękujemy kol. Adamowi Maraskowi, który z ramienia TOPR podjął się udzielania pomocy w kompletowaniu danych.

Wydobywanie ze szczelin w lodowcu

Dokończenie z poprzedniego numeru



Rys. 5

3. Wpadnięcie uczestnika zespołu do szczeliny

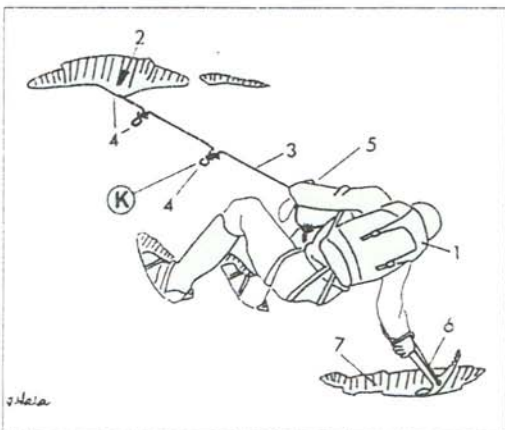
Najczęściej jest niespodziewane i błyskawiczne, zaskakuje pozostałych partnerów w zespole. Siła ciągnąca od wpadającego prowadzi często do przewrócenia pozostałych i wleczenia ich w kierunku szczeliny, aż do momentu kiedy tarcie liny wcinającej się w krawędź wraz z oporem stawianym przez wciąganych nie zrównoważy siły od masy wiszącego w szczelinie.

Rozpatrując sytuację teoretycznie przy założonych danych z książki: „Sicherheit und Risiko in Fels und Eis”:

- współczynnik tarcia $w_t = 0,03$ do $0,3$;
- siła ciągnąca w linie Q_c wynosi $0,4$ do $0,6$ masy partnera, który wpadł do szczeliny;
- siła ciągnąca w linie, obalająca partnera na linie, gdy stoi równa się $0,3-0,4$ kN, a gdy idzie $0,05-0,5$ kN, wprost proporcjonalnie do wartości współczynnika b/h (D).

Stąd wynikają następujące wnioski:

1. Przy tych samych masach obu partnerów zatrzymujący musi wyrzucić opór (przez użycie czekana lub przez zwiększony opór węzłów na linie) o współczynniku $0,4-0,6$, czemu odpowiada siła $0,57$ kN.
2. Aby w zespole trzyosobowym na poziomym lodowcu można było samym tarcie leżących partnerów zatrzymać wpadającego, to suma ich mas musiałaby mieścić się w granicach $1,33$ do 20 -krotnej masy wpadającego.
3. Przy nachyleniu powierzchni lodowca do siły ciągnącej Q_c dodaje się siła spychająca $S-T$ partnerów obalonych. Potrzebny opór wyrażony współczynnikiem $w_t = 0,94-1,06$, czemu odpowiada siła $1,53$ kN, nie są w stanie partnerzy wyrzucić czekanami i jednym sposobem zabezpieczenia jest stosowanie asekuracji z zakotwiczeń.

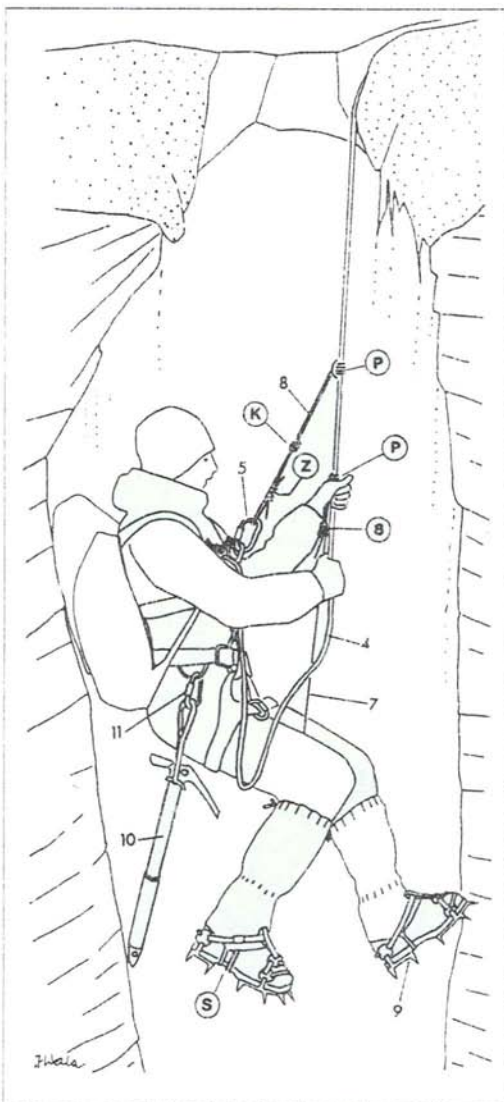


Rys. 6

Objaśnienia do rysunku 5:

- A – zespół dwuosobowy na płaskim lodowcu
 - B – zespół trójosobowy na płaskim lodowcu
 - C – zespół trójosobowy na stromym lodowcu
 - D – współczynnik b/h , od wartości którego zależy siła obalająca człowieka stojącego i idącego
- $Q_{123} = m_{123} \times g$ = ciężar uczestników zespołu;
 Q – siła wciągająca; S – siła spychająca w dół
 T – siła tarcia; N – siła nacisku na stok

Pierwszą czynnością po zatrzymaniu tego, który wpadł do szczeliny, jest wykonanie zakotwiczenia. Na śniegu (firn) tylko typu T (Toter Mann). Przy dwuosobowym zespole trzeba to zrobić jedną ręką w niewygodnej pozycji (rys. 6). Po wyćwiczeniu



Rys. 7

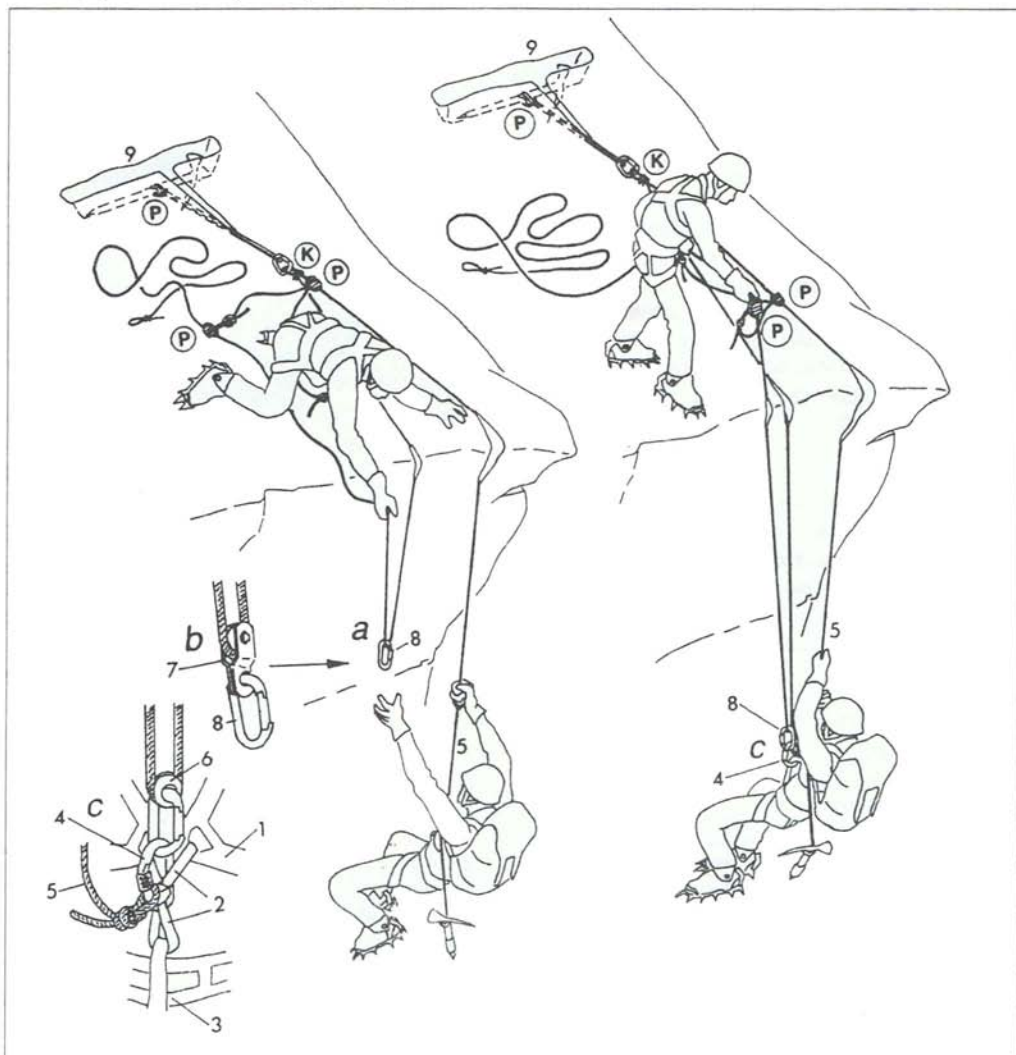
możliwe jest wykonanie w ciągu jednej minuty. Do zakotwiczenia użyte mogą być: czekan, czekano-miótek, plecak na pół opróżniony, skafandry i rękawice (nie z perlonu).

Prostopadle do kierunku obciążenia liny (3) z węzłami (4) wykopuje się czekanem (6) bruzdę (7) głębokości 30 do 40 cm, jeśli mniejsze zakotwiczenie, to głębiej. Zakłada się pętlę Prusika ze strzemiem na przedmiot kotwiczący i wciska się głęboko w bruzdę, zasypuje śniegiem oraz ubija. Węzeł Prusika zaciska się na linie i stopniowo obciąża zakotwiczenie uwalniając asekurowającego (1). Ten ostrożnie (konieczna autoasekuracja) zbliża się do krawędzi szczeliny lub otworu w śniegu i nawiązuje kontakt z tym który wpadł (2).

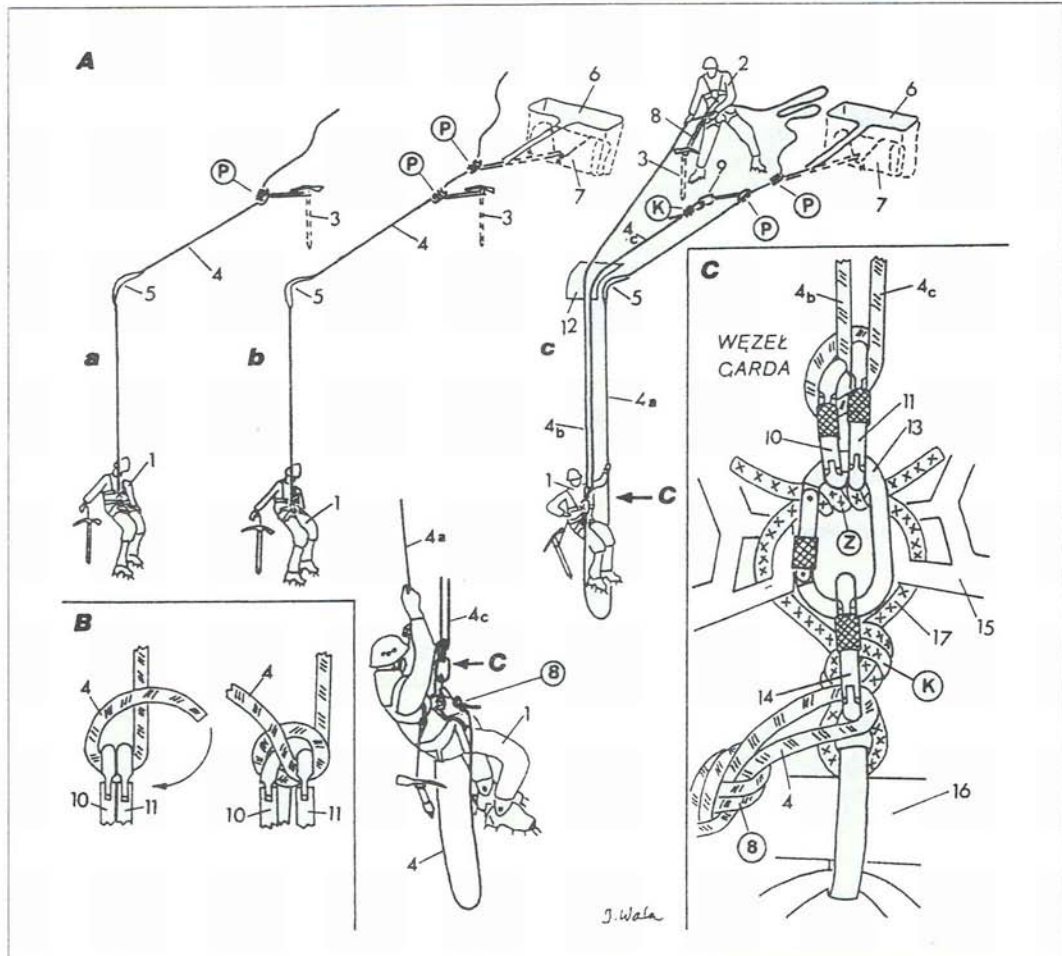
4. Samodzielne wydostanie się ze szczeliny

Na rysunku 7 pokazane jest samodzielne wydostanie się ze szczeliny uczestniczki zespołu przygotowanej według rysunku 1. Pętla Prusika (8), która trzymana była w rękę, teraz wpięta zostaje do karabinka (5) przy uprząży. Druga pętla Prusika (7) od razu umożliwia stanie na nodze i odciążenie pętli (8) przy wychodzeniu po linie. Opierając o ścianę lodową przednie zęby raków usprawnia się wyjście, oczywiście jeśli to jest możliwe.

Inne sposoby samodzielnego wydostawania się ze szczeliny pokazane są w artykule: „Na lodowcach” cz. IV, s. 58. „Góry” 10/1996.



Rys. 8



Rys. 9

5. Wydostawanie się ze szczeliny z pomocą koleżeńską

Istnieje tu kilka metod z których najbardziej podstawowe opisane zostały w tej części artykułu.

1 Wydostawanie się ze szczeliny **metodą z luźnym krążkiem** (Lose Rolle, Seillrolle) według rysunku z książki P. Schuberta: „Sicherheit und Risiko in Fels und Eis”, który pisze przy tym: „Im szczelina głębsza, tym gorętsze życzenie, żeby partner przy wyciąganiu żadnego błędu nie zrobił”. **Od wytrzymałości zakotwiczenia zależy życie obu osób!** Metoda powyższa pokazana jest na rysunku 8*.

Objaśnienie do rysunku:

a – karabinek (8) spełnia rolę rolki

b – rolka z oprawką (7) i karabinkiem (8)

c – luźna rolka (6) nałożona na karabinek (8), który się wpina do upręży

* inaczej metoda U - redakcja.

Pętla (2) wiąże uprząż piersiową (1) z biodrową (3) poprzez węzeł pośredniczący, który obejmuje karabinek typu HMS (4), a do niego jest wpięta lin asekuracyjna (5). Zakotwiczenie typu T wykonane z czekana przenosi poprzez pętlę obciążenie od wiszącego w szczelini. Na końcu liny zawieszona jest kluczka zabezpieczająca przed wysnuciem się liny przez węzeł Prusika. Węzły Prusika zabezpieczają ratującego oraz blokują linę przy wyciąganiu. Aby operacja wyciągania przebiegała sprawnie musi być zgrane działanie obu partnerów wiszącego i wyciągającego. Można to osiągnąć tylko przez ćwiczenia.

2 Wydobywanie **metodą z węzłem Garda** przy współdziałaniu poszkodowanego pokazane na rysunku 9.

Po wpadnięciu uczestnika zespołu linowego (1), drugi (2) lub trzeci wykonuje, po zatrzymaniu, natychmiast zakotwiczenie z czekana (3) z pętlą Prusika założoną na linę asekuracyjną (4), wciągną

w krawędź szczeliny (5). Następnie wykonane zostaje zakotwienie z plecaka z pętlą Prusika zacięniętą na linie i zlikwidowanie mało pewnego zakotwienia z czekana (3), który teraz służy do autoasekuracji ratującego (2, 8). Za pośrednictwem karabinka (9) i pętli Prusika koniec linii (4) przymocowany jest do odcinka linii (4a) i pośrednio trzymany przez zakotwienie (6). Na linii (4b, 4c) z karabinków (10, 11, 13) wykonany jest węzeł Garda (patrz B), który poprzez podkładkę (12) opuszczony jest do wiszącego na linii (1). Wpina on (1) karabinek (13) do swojego karabinka (14), do którego jest wpięty koniec linii (4). Podciągając się na rękach wzdłuż odcinka (4a), wiszący na chwilę odciąży węzeł Garda, umożliwiając ratującemu ściągnięcia odcinka linii (4b). Powtarzając tę czynność rytmicznie podciąga się ratowanego coraz wyżej, przy czym węzeł Garda blokując się uniemożliwia cofnięcie się linii (4b), pozwalając wycią-

gającym na odpoczynek i dokonanie innych koniecznych czynności.

15 – uprząż piersiowa; 16 – uprząż biodrowa; 17 – pętla łącząca je.

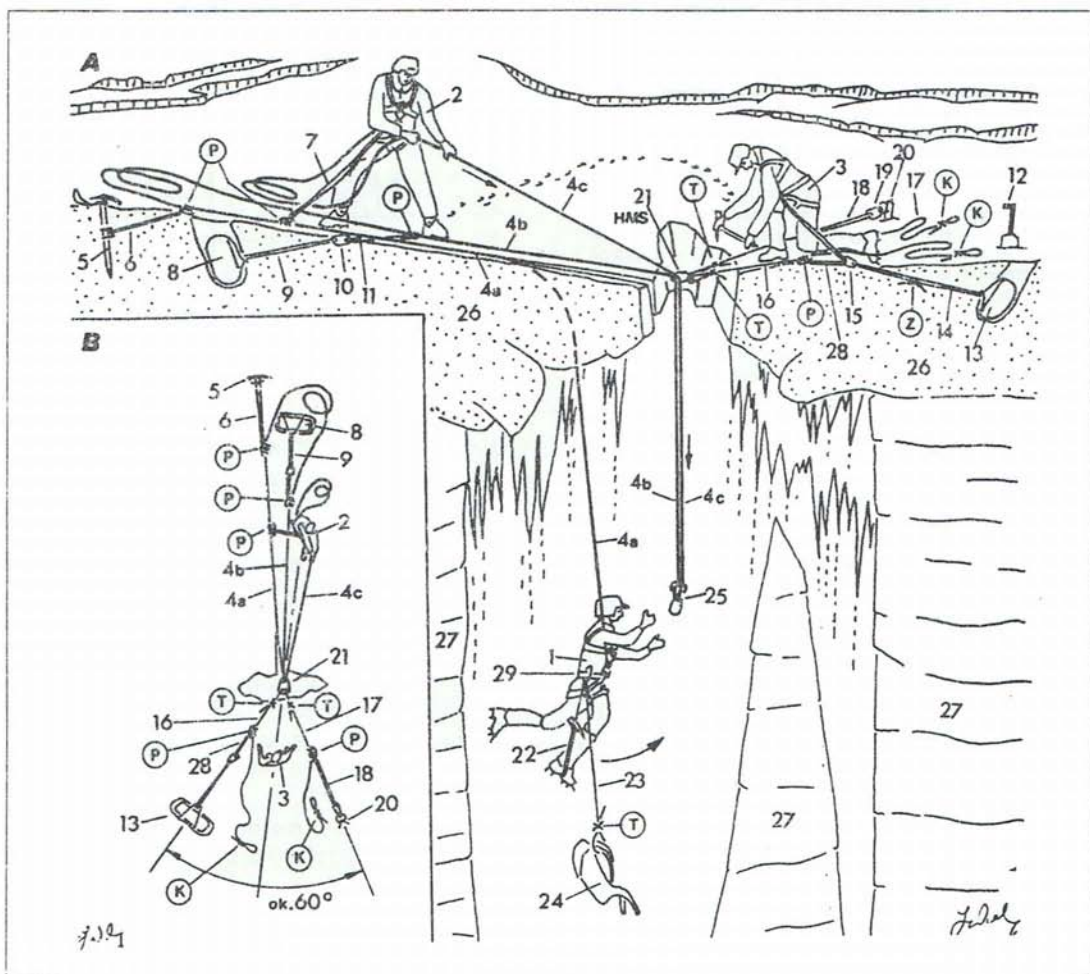
3 Wydobywanie metodą podwieszenia liny gdy lina do wiszącego w szczelinie głęboko wcięta jest w pokrywą śnieżną, co pokazuje rysunek 10.

Kolejność czynności jest następująca:

– zakotwienie osoby, która wpadła (1) na czekanie (5) za pośrednictwem pętli Prusika (6) i założenie autoasekuracji (7) dla drugiego z zespołu (2)

– wykonanie zakotwienia z plecaka (8) z pętlą (9) i karabinkiem (10)

– przedostanie się trzeciego (3) z asekuracją na przeciwny brzeg szczeliny i wykonanie szuflą lawinową (12) zakotwienia z plecaka (13) z pętlą (14), do której wpięty jest karabinek (15), a do niego autoasekuracja uczestnika (3)



Rys. 10

(Lose Role) i wielokrażkiem (Flaschenzug) przy zastosowaniu blokady liny węzłem Garda, jak pokazane jest na rysunku 11.

Objaśnienie do rysunku:

15 – lina asekuracyjna; 16 – podkładka;
17 – karabinek typu HMS; 18 – pętla Prusika;
20 – pętla zakotwiczenia (21).

6. Wydobywanie ze szczeliny bez udziału osoby poszkodowanej

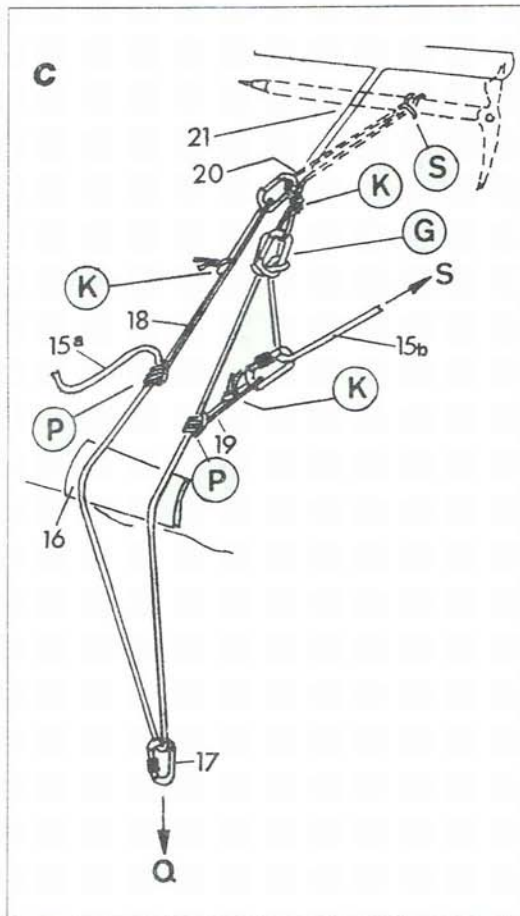
Uczestnik zespołu linowego nie może współdziałać przy wyciąganiu w wyniku doznanych urazów, szoku lub wychłodzenia i pozostaje bierny. Wówczas do wciągania zastosowana zostaje **metoda wielokrażka** (mouflage, Flaschenzug). Jest kilka odmian tej metody pokazanych na rysunku 12:

A – układ zwiększający siłę ciągnięcia, potrójny (mouflage triple) z pętlą (18) łączącą z karabinkiem (19).

B – układ zwiększający siłę, pojedynczy przyspieszony (Expressflaschenzug), gdy wyciągający dysponuje dużą siłą. Tu jest zmniejszona ilość elementów założonego układu.

C – układ zwiększający siłę potrójny (mouflage triple) lecz odwrócony na odcinku karabinków (17 i 18), co zmienia położenie wyciągającego.

D – układ zwiększający siłę, podwójny (mouflage double).



Rys. 11

– wykonanie zakotwiczenia z kątownika śnieżnego (20) w celu stabilizacji położenia karabinka (21)

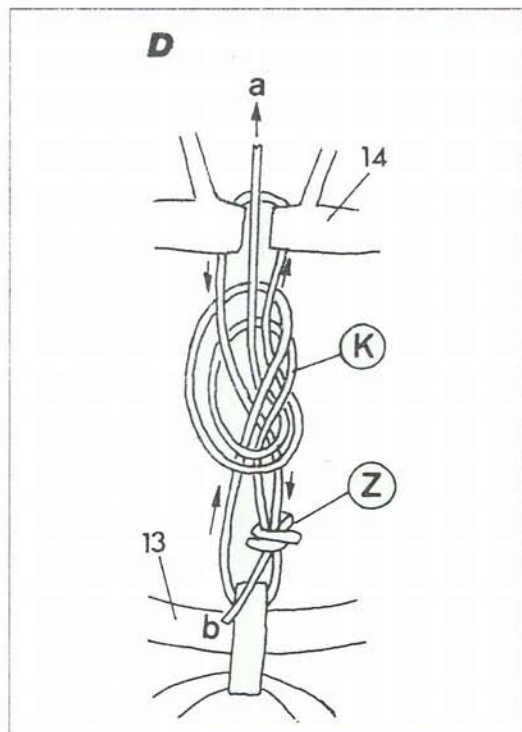
– uczestnik (2) zakłada pętlę Prusika na odcinek liny (4b) wpiętą do karabinka (10) i złożoną linę w odcinki (4b i 4c) przerzuca do uczestnika (3)

– wykonany zostaje węzeł Garda i spuszczone przez karabinek (21) do wiszącego w szczelinie (1). Karabinek typu HMS (21) umocowany do pętli (16 i 17), których napięcie reguluje się przez przesuwanie węzłów Prusika pętli (18 i 28)

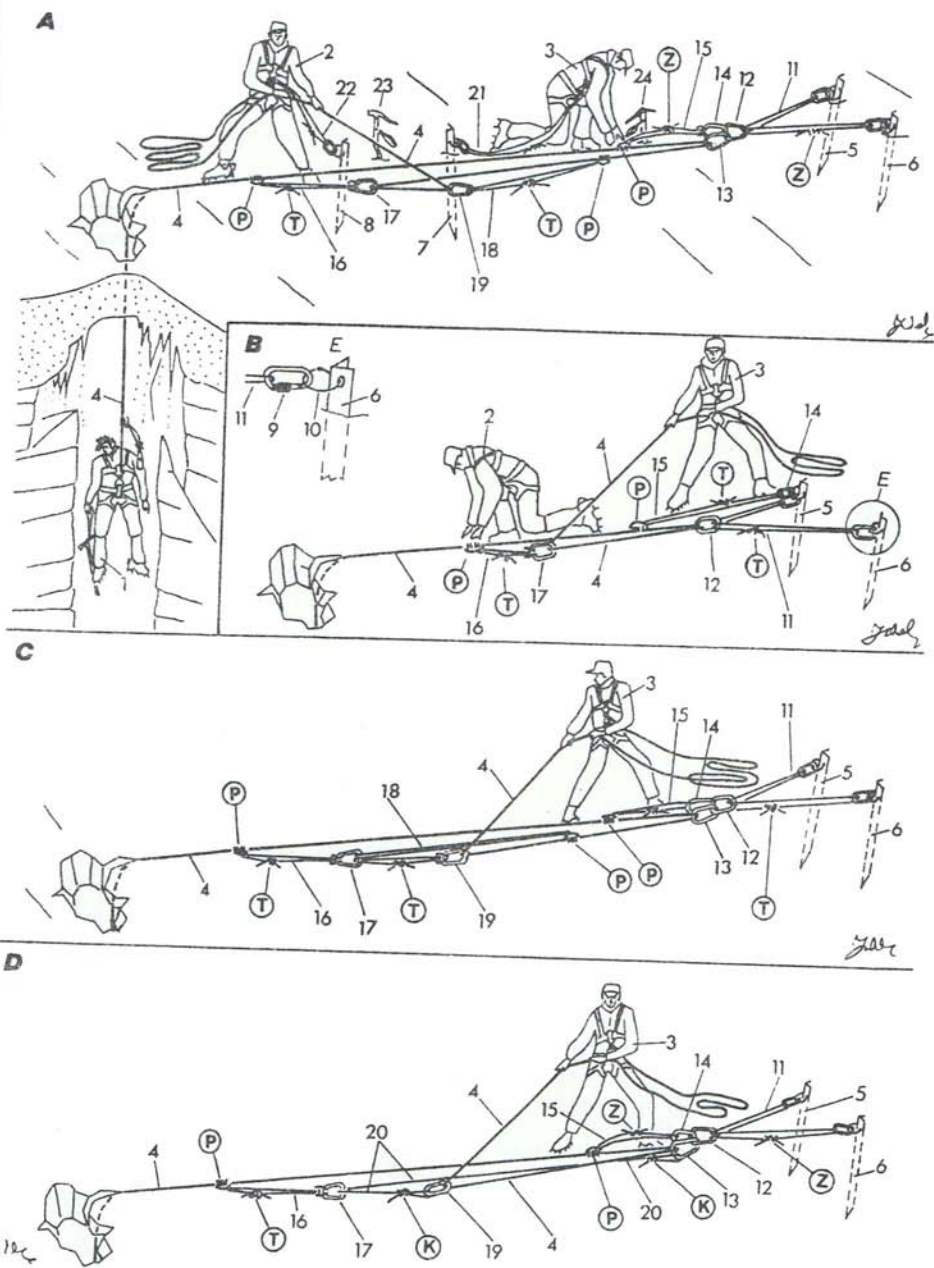
– wiszący w szczelinie wykonuje wahadło starając się chwycić karabinek od węzła Garda (25)

– dalsze wyciąganie metodą z węzłem Garda. Jeśli korzystanie z odcinka (4a) do odciążenia węzła Garda nie jest możliwe, musi być opuszczona dodatkowa lina pomocnicza przez karabinek (21).

4 W przypadku, gdy poszkodowany i wyciągający nie dysponują dużą siłą, może być zastosowana **metoda kombinowana z luźnym krażkiem**



Rys. 14

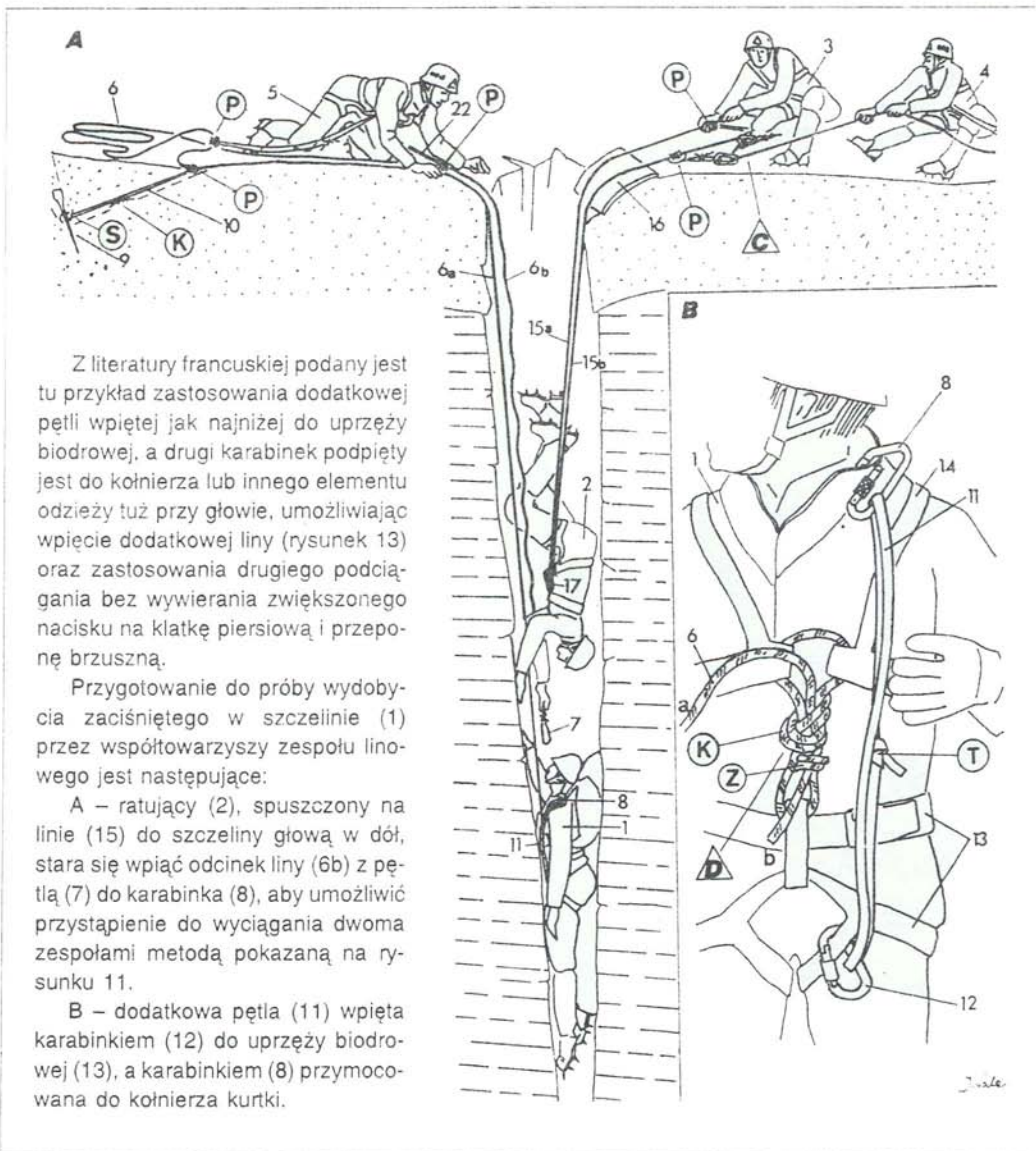


Rys. 12

1, 2, 3 – uczestnicy zespołu linowego; 4 – lin asekuracyjna dł. 45 m; 5, 6, 7, 8 – kątowniki śnieżne z karabinkami (9) wpiętymi w koluszka z linki stalowej (10); 11 – pętla trzymająca cały układ wyciągowy; 12, 13, 14 – karabinki łączące pętlę (11) z liną (4) i pętla Prusika (15) blokująca linę po jej podciągnięciu; 16 – pętla Prusika wpięta w karabinek (17); 18 – pętla Prusika wpięta w karabinek (19); 20 – linka pomocnicza śred. 8 mm i dł. 5 m; 21 i 22 – pętla do autoasekuracji uczestników zespołu lino-

wego (2 i 3); 23 – czekanomiłotek użyty do wbijania kątowników śnieżnych; 24 – czekan partnera (3).

Ratowanie w szczelinach, w których dochodzi do zaciśnięcia uszkodowanego, szczególnie, gdy nie jest on związany liną, jest sprawą delikatną i bardzo trudną. Czasami da się założyć pętlę pod nogi i ramiona. Wymaga podchodzenia z boku i użycia specjalnego sprzętu, nawet młotków pneumatycznych do poszerzenia szczeliny lub wykonania szybu. Aby uratować, trzeba działać bardzo szybko, a w tym przypadku bez służby ratunkowej na ogół się nie obejdzie.



Z literatury francuskiej podany jest tu przykład zastosowania dodatkowej pętli wpiętej jak najniżej do uprząży biodrowej, a drugi karabinek podpięty jest do kołnierza lub innego elementu odzieży tuż przy głowie, umożliwiając wpięcie dodatkowej linki (rysunek 13) oraz zastosowania drugiego podciągania bez wywierania zwiększonego nacisku na klatkę piersiową i przeponeż brzuszną.

Przygotowanie do próby wydobywania zaciśniętego w szczelinie (1) przez współtowarzyszy zespołu linowego jest następujące:

A – ratujący (2), spuszczonej na linie (15) do szczeliny głową w dół, stara się wpiąć odcinek linki (6b) z pętlą (7) do karabinka (8), aby umożliwić przystąpienie do wyciągania dwoma zespołami metodą pokazaną na rysunku 11.

B – dodatkowa pętla (11) wpięta karabinkiem (12) do uprząży biodrowej (13), a karabinkiem (8) przymocowana do kołnierza kurtki.

Rys. 13

C – wyciąganie ze szczeliny metodą kombinowaną pokazaną na rysunku 11 przy czym współuczniół osoby zaciśniętej zastępuje ratownik (5).

D – wiązanie liną asekuracyjną uprząży biodrowej (13) z piersiową (14).

Kluczka przeplatana (Lit. 2, s. 19), zakończenie liny (b). Po wprowadzeniu końcowego odcinka liny do kluczki zakończenie jak w węźle zderzakowym podwójnym.

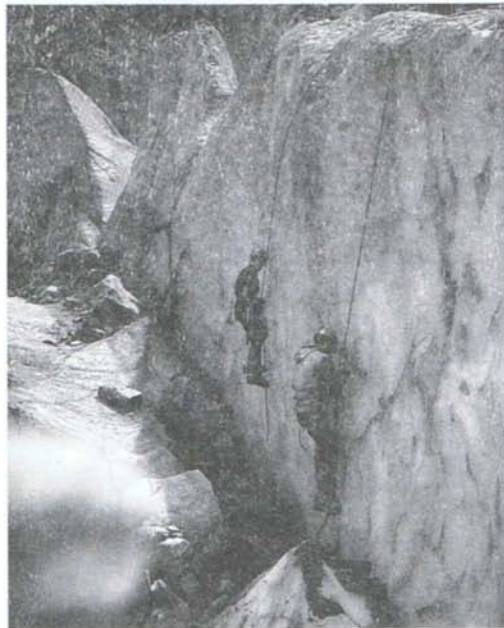
Objaśnienie do rysunku 13:

1 – uczestnik zaciśnięty w szczelinie; 2, 3, 4, 5 – ratujący; 6a – odcinek liny od zaklinowanego w szczelinie (1), zakotwiczony na czekanie (9), poprzez pętlę Prusika (10); 16 – podkład dla zapobieżenia wcinaniu się liny w śnieg; 17 – karabinek typu HMS; 18 – pętla do zakotwiczania (rys. 1); 22 – pętla Prusika do drugiego zakotwiczania nie pokazanego na rysunku 13.

7. Zakończenie

Trzeba zawsze mieć świadomość, że wszelkie akcje ratunkowe są trudne, a do szczególnie trudnych należą prowadzone w jaskiniach i szczelinach lodowcowych.

Przedstawiony tu materiał na pewno nie wyczerpuje wszystkich sposobów stosowanych w krajach alpejskich. Opartem się przede wszystkim na



Ćwiczenia w samodzielny wydobywaniu się ze szczeliny w lodowcu – ENSA, Chamonix

Fot. A. Kłos



„Flaschencug“ na lodowcu

Fot. A. Kłos

literaturze niemieckiej i szwajcarskiej oraz częściowo na francuskiej. Staratem się, aby to była literatura z ostatnich lat. Zupełnie pominięte są tu metody stosowane przez służby ratownicze wyposażone w specjalistyczny sprzęt. Ich udział jest zawsze ostatecznością. Zanim bowiem dotrą do poszkodowanego, często wcześniej umiera on z wychłodzenia lub uduszenia. **Trzeba więc umieć radzić sobie samemu!** I temu właśnie ma służyć niniejsze opracowanie.



AGADE

01-691 Warszawa
ul. Gdańska 22, tel. 39-87-85
Bank Zachodni S.A. II O/W-wa
11201 027-8253-136-3000

U nas kupisz:

- Tomasz K. Pryjma, *Wspinaczka w ciemności*
- Damian Wądołowski, *English-Polish Lexicon of Climbing Terms and Phrases*
- *Taternik* 2/94, 1/95, 2/95, 1/96, 2/96, 3/96, 4/96, 1/97 i niniejszy (prenumeraty na rok 1997 (16 zł) można dokonać w każdej chwili)
- *Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie*
- *Jaskinie TPN*, tomy: I, III, IV, V, VI
- *Jaskinie Sudetów*
- *Jaskinie regionu Gór Świętokrzyskich*

Realizujemy nawet najmniejsze zamówienia indywidualne i hurtowe
Wysyłka na koszt firmy

Wojciech T. Wajda

PROTEZY



W dzisiejszych czasach w dobrym tonie jest osiągnięcie wszystkiego bez trudu (jak w telewizyjnych reklamach). Trend ten spowodował powstanie przyrządów do asekuracji, które miały zastąpić rozum i umiejętności. Do końca się to nie udało (może na szczęście). Niemniej, przynajmniej niektóre podniosły bezpieczeństwo asekuracji i wyeliminowały część kłopotów właścicieli ścianek z tytułu odpowiedzialności cywilnej.

Trzy najbardziej znane z przyrządów automatycznych i półautomatycznych to: Grigri Petzla, Logic Cassina (półautomat) i Antz (Automatik Bremse) Salewy.

O ostatnim z nich jedyne, co dobrego można powiedzieć, to to, że nadaje się do asekuracji z dwóch żył i ma dużą siłę hamowania – ok. 400 daN (co nie zawsze musi być zaletą – gdy wymagana jest duża dynamika asekuracji), przeciętny jest, jeśli chodzi o możliwość błędnego założenia liny. Poza tym same wady: fatalnie podaje się luz, bardzo mały przedział między pozycją: „zablokowa-

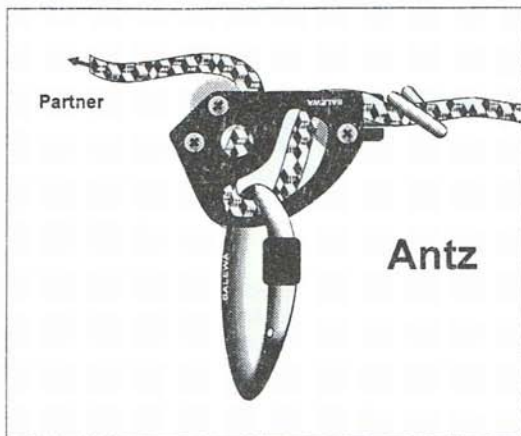
ne” i „całkowicie odblokowane” (prawie uniemożliwia zjazd, bardzo utrudnia opuszczanie), spory ciężar (155 g).

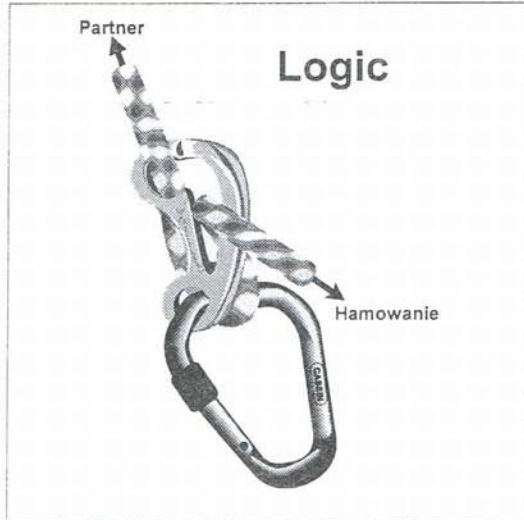
Praktycznie jedyne zastosowania to asekuracja na wędkę (szczególnie na ściankach) i na górnym stanowisku (tylko nie wiem, czy warto nosić ze sobą specjalny przyrząd wyłącznie w tym celu). Natomiast można go używać jak normalnego przyrządu asekuracyjnego i zjazdowego z możliwością łatwego i szybkiego zablokowania.

Logic – lekki (88 g) i dość tani. Niestety, luz podaje się nie najlepiej (choć sporo lepiej niż w Antzu). Łatwo się pomylić w zakładaniu liny, co nie prowadzi co prawda do wypadków, ale po locie ciężkiego partnera może na amen zablokować linę w przyrządzie (zdarzyło się). Prawidłowe wpięcie wymusza asekurację praworęczną – a co, jeśli pozycja „od skały” jest na lewą (leworęcznymi się nie przejmujemy – asekurować należy umieć z obu rąk). Nie nadaje się do asekuracji z dwóch żył, a zjazd na podwójnej linie jest bardzo problematyczny.

W sumie można używać, ale za bardzo nie polecam.

Na koniec Grigri. Z całą pewnością najlepszy, wadami są bardzo duży ciężar (220 g), równie duża cena i niemożność stosowania lin podwójnych. Podobnie jak i poprzednie posiada dużą siłę hamowania (ok. 380 daN na linie 10 mm), niemożliwa jest asekuracja dynamiczna, co przy użytkowaniu we wspinaczce sportowej – do czego jest przeznaczony – jest raczej zaletą (szczególnie przy słabym wyszkoleniu asekurującego). Luz przy pewnej wprawie podaje się bardzo dobrze. Przyrząd ten pozbawił wielu kłopotów właścicieli ścianek wspinaczkowych, zmniejszając ilość procesów o odszkodowanie „po lotach do gleby” spowodowa-





bez przełożenia liny przez pręt blokujący – to ujdzie.

Wniosek ogólny – właściwą konstrukcją udało się uzyskać kosztem skomplikowania konstrukcji (krzywka bezwładnościowa w Grigri – jak w pasach bezpieczeństwa) powodując wzrost ceny i masy, a i tak użycie ogranicza się do wspinaczki sportowej. Ciekawe, kiedy doczekamy się przyrządu sterowanego mikroprocesorem (tylko co zrobić, gdy wyczerpią się w nim baterie).

Wyznanie osobiste – używam Tubera Camp-Lowe w wersji starszej (i lepszej – z linką stalową).



nych asekuracją przez niedouczonych (tych nie brakuje) i w krajach cywilizowanych tylko jego można używać na sztucznych obiektach.

Chętnie go również używają francuscy instruktorzy skałkowi (m.in dlatego, że umożliwia autoasekurację i zjazd na tej samej linie bez przepinania).

Ostatnio pojawił się jeszcze jeden półautomat – Single Rope Controller firmy Wild Country. Na oko – Antz dla pojedynczej liny (a więc lżejszy – 86 g) i pozbawiony prętów blokujących; literatura („Optymista” nr 26) twierdzi, że kiepsko podaje się luz, jeśli tak jak w Antzu z użyciem blokady – no to „kaplica, przyjacielu”, natomiast jeśli tak jak w Antzu

UWAGA!!!

UWAGA!!!

Drogie koleżanki! Mili koledzy!

**Już od 1 lipca ruszają pełną parą nasze niezawodne, prawie z gumy
OBOZOWISKA**

Obozowisko Szalasiska przeznaczone jest jak zwykle dla „lojantów”, a przynajmniej dla ludzi wpinających się. Na tym obozowisku dzieci nie są mile widziane.

Rąbaniska zalecamy dla kolegów początkujących oraz rodzin z dobrze ułożonymi dziećmi powyżej lat 6. Góry blisko, do miasta daleko.

Na Polanie Rogoźniczańskiej specjalna oferta dla grotolazów i nie tylko. Jeśli ktoś lubi spokój, las i Tatry Zachodnie, a do tego „dziury” – polecamy Polanę. Tu też można przyjechać z dziećmi.

Informacji na temat rezerwacji miejsc, i wszelkich innych udzielają:

Polski Związek Alpinizmu, Warszawa, ul. Ciołka 17, tel. (0-22) 36-36-90
oraz w Zakopanem: Maciej Pawlikowski, tel. (0-165) 126-11

Ceny noclegów na obozowiskach:

Na Szalasiskach i Rąbaniskach: dla członków organizacji zrzeszonych w PZA z ważną legitymacją klubową: **8 zł.**
dla wszystkich pozostałych (rodzin, dzieci, cudzoziemców): **11 zł.**

Na Polanie Rogoźniczańskiej: dla członków organizacji zrzeszonych w PZA z ważną legitymacją klubową: **7 zł.**
dla wszystkich pozostałych (rodzin, dzieci, cudzoziemców): **9 zł.**

Za tę cenę oferujemy: namioty, materace, gaz, środki czystości, jak również miłą atmosferę!

HISTORIA KOŚCI

Kości, cóż za historia! Pół wieku eksperymentów doprowadziło do cudów technologicznych.

W latach dwudziestych w Wielkiej Brytanii można zauważyć rosnącą niechęć do używania haków i to nie z powodów ekologicznych (już wtedy), lecz ze względu na dbałość o czystość stylu. Pewna grupa wspinaczy postrzegając użycie haków jako niestylowe oraz mało chwalebne i postanowiła usunąć jak największą możliwą ich liczbę ze swych „dziewiczych” dróg skałkowych. Zaczęto praktykować styl nazwany *balance climbing*, polegający na zejściu przez trudny, właśnie przewspiniany odcinek. W ten sposób powstało wiele trudnych dróg, gdzie asekurację stanowiły pętle z liny zaczepione na naturalnych punktach (występy, ostrogi). Drogi w porowatym piaskowcu lub wapieniu prowadzone były głównie zacięciami, w których później zaczęto osadzać różne rzeczy. Pomysł zaklinowania w szczelinie kamienia w celu asekuracji zawdzięczamy Morleyowi Woodowi, który zastosował go po raz pierwszy podczas wspinaczki na drodze Pigott w 1927 r. w skałach Clogwyn du'r Arddu. W ten sposób rozpoczęła się epoka kamienna. Oprócz kamieni zaczęto klinować także kawałki twardego drewna, a te naturalne kości opasywać cienkim sznureczkiem średnicy 5-7 mm.

W bliższych nam czasach, bo w 1954 r., Joe Brown i Don Whillans użyli do asekuracji małych kamieni na bardzo trudnej drodze prowadzącej szczeliną na zachodniej ścianie Aiguille de Blaitière. Nie wiedząc o tym powtarzając drogę Francuzi Paragot i Berardini doszli do wniosku, że Anglicy to jacyś mutanci.

W początku lat sześćdziesiątych rozpoczyna się epoka żelaza. Wspaniałymi kośćmi okazały się wszelkich rozmiarów nakrętki ze ściętym gwintem, przypilowanymi krawędziami i przewleczonym sznureczkiem. Legenda głosi, że pierwsze egzemplarze zostały pozbierane wzdłuż linii kolejki Snowdon Railway łączącej Llanberis z najwyższym wzniesieniem Wysp Brytyjskich, Snowdon. Ten niewielki, dziś stuletni pociąg przejeżdża bardzo blisko legendarnej czarnej skały Clogwyn du'r Arddu



Kości wypilowywane ręcznie

(dla przyjaciół Cloggy...). Rynsztunek wspinaczy spęczniał zatem o wszelkiego rodzaju przedmioty do klinowania najróżniejszego pochodzenia lub fabrykowane przez majsterkowiczów.

W roku 1961 profesor mechaniki z Sheffield, John Brailsford stworzył pierwszą prawdziwą kość *acorn*, toczoną w jego przyzwocie wyposażonej pracowni. Sporządzono trzy rozmiary ze stopu aluminium, lecz John Brailsford próbował również użyć tufnolu (syntetyczne włókna żywicy) i laitonu o różnych własnościach. Przekrój *acornu* zachował parametry nakrętki, co pozwoliło układać tę kość w szczelinach o dwu rozmiarach. Pierwszą wersję

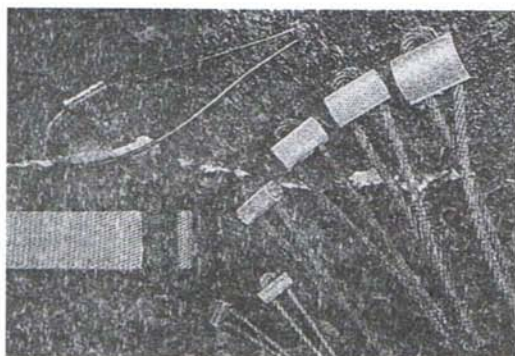


Brailsford: *acorn i moac*
<http://pza.org.pl>

handlową można było spotkać w Roger Turner Mountain Shop w Leicester.

Jednak większość trudnych dróg robionych w tym okresie wymagała kości szerszej. John Brailsford stworzył więc prototyp w kształcie ściętego stożka wykańczanego ręcznie.

W 1962 roku w Coronet Tools odlano pierwszy egzemplarz *moac* ze stopu aluminium LM6. John Brailsford osobiście wykonywał ręczne wykończenie. Dodał sznureczek średnicy 9 mm i, aby zmniejszyć grubość, pozostałe krawędzie spiliwał. Początkowo swoją nową kość chciał nazwać *Johnny*, jak potocznie mówi się (w Anglii) na prezerwatywę..., ale Bob Brigham, właściciel angielskiej sieci sklepów ze sprzętem sportowym, który finansował pierwsze odlewy *moac*, posiadał przedsiębiorstwo importu sprzętu alpinistycznego Mountain Activities. Stąd nazwa *moac* przyłgnęła do kości, traktowanej jeszcze jak fetysz przez wielu wspinaczy angielskich i amerykańskich.



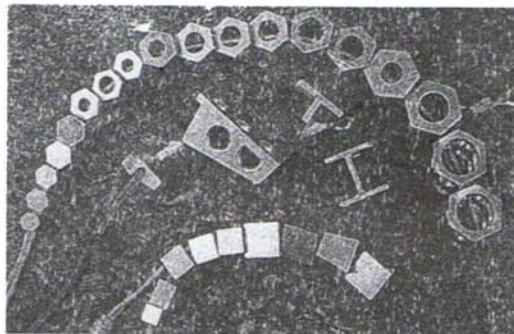
Peck: *crackers* i *ny-chock*

W roku 1964 przemysłowiec z Leicester Trevor Peck zainteresował się produkcją kości, lecz chciał robić coś tańszego niż *moac*. Jego *crackers* były wyrabiane z okrągłych prętów żelaznych lub ze stopu aluminium. Jako pierwszy użył w małych kościach stalowej linki, bardziej wytrzymałej niż sznureczek. Oba jej końce lutowano wewnątrz miedzianej rurki. Dopiero od 1967 łączono je pod prasą, istniała również wersja nylonowa *crackersa* – *ny-chock* na taśmie. Trevor Peck jako pierwszy złożył wniosek o opatentowanie kości w kwietniu 1965 r. Crackers Peck nie odniosły wielkiego sukcesu w Anglii. W 1966 amerykański wspinacz Royal Robbins przywiózł do Stanów kilka egzemplarzy i doświadczenia z asekuracji kośćmi.

Mniej więcej w tym samym czasie Charley Curtis z Sheffield pracował nad kośćmi z linką. Wykonał miękkie stop na bazie bizmutu zanurzając łączenie linki w płynnym metalu. Ostateczny kształt *little masters* otrzymywano za pomocą pilnika. Jednak

te zbyt miękkie kości pozostawały niekiedy za bardzo „dopasowane” do szczelin.

Pod koniec 1964 roku w większym domku Tony'ego Howarda w Peak District powstała pierwsza na świecie fabryka kości. Wraz ze swym przyjacielem Alanem Waterhousem skomercjalizowali zestaw *wedges* pod nazwą *troll*.



Parba-spud: *hexagon*, *big-H* i *wedges*

W 1965 roku niedaleko od nich Paul Seddon, jedyny właściciel niewielkiej fabryczki Parba, został namówiony przez Ellisa Brighama do wytwarzania nowych kości, które Ellis miałby sprzedawać w swym sklepie w Manchesterze. Paul Seddon wyciął prototypy z pręta 25 x 20 mm ze stopu aluminium, przeznaczonego na haki... Miały kandy o nachyleniu 14 stopni i jeden otwór na wylot średnicy 8 mm. Dostarczono je do sklepu Ellisa Brighama w październiku 1965 roku pod nazwą *spud*. Później produkowano *spudy* różnych wielkości. Paul Seddon nie poprzestał na tym. W 1968 roku zrobił pierwszą kość do szerokich szczelin *big-H*, wyciętą z kształtownika ze stopu aluminium w formie litery H!

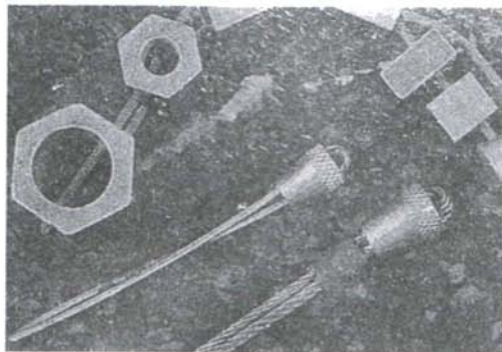
W 1966 dwaj dziwni osobnicy, Denny Moorhouse i Shirley Smith, stworzyli najbardziej mityczną fabrykę sprzętu wspinaczkowego w starym kinie Deiniolen *Clogwyn Climbing Gear*. Dzień, w którym wyprodukowano 24 kości, uważano wówczas za udany...

Pod koniec 1966 roku Denny Moorhouse zrobił pierwsze *hexagony*, z których potem wielu twórców czerpało natchnienie. Numer 7 nazywał się *jumbo*, a numer 8 *mammoth*! Po jakimś czasie słowo *clog* dla wspinaczy na całym świecie zaczęło oznaczać „kość”.

Na początku lat siedemdziesiątych Clog i Troll skomercjalizowali cały arsenał kości biernych, paşający do większości szczelin.

W Stanach Royal Robbins uzbrojony w imponującą nowiutki zestaw kupiony w 1966 roku w Joe Brown Shop w Llanberis nawracał sceptyków

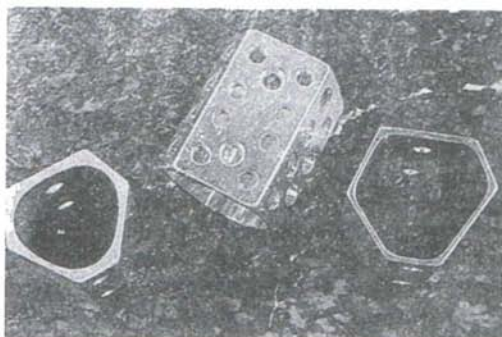
<http://pza.org.pl>



Clog: kości *hexagon* i *acorn*

powtarzając trudne drogi przy użyciu kości. W latach siedemdziesiątych uświadomiono sobie konieczność bardziej skutecznej ochrony środowiska. Artykuł Toma Frosta *Preserving the cracks* zamieszczony w 1972 roku w *American Alpine Journal* jasno postawił problem. Wielokrotne używanie haków ze specjalnej stali nieodwracalnie niszczy szczeliny w granicie. Kości oferują wspinaczom zza Atlantyku możliwość wspinaczki bardziej „czystej” i mniej niszczyelskiej dla terenu działania. Doug Robinson po mistrzowsku potraktował temat w katalogu Chouinarda z 1972 roku w instrukcji obsługi *Clean Climbing*. Yvon Chouinard był prawdopodobnie jednym z czołowych producentów haków w tym okresie, lecz również partnerem Roya Robbinsa...

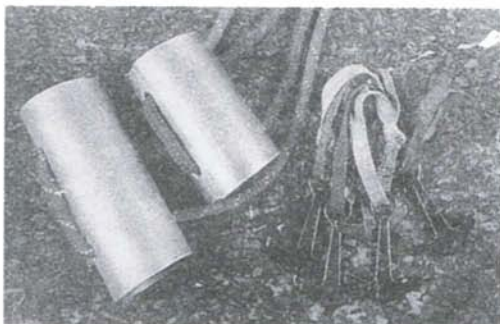
W 1971 roku Yvon Chouinard rzucił na rynek *regular hexentric* wynaleziony wspólnie z Tomem Frostem. *Hexagon* jest jednak nadal symetryczny i pozwala się klinować jedynie w trzech pozycjach. Prawdziwa rewolucja nadchodzi w 1974 roku wraz z *polycentric hexentric*, który można osadzić w czterech pozycjach. W 1972 roku Chouinard uzupełnił kolekcję siedmioną *stoppersami* (które przez następnych parę lat ulegną wielu przekształceniom), czyniąc z nich amerykański odpowiednik kości stożkowej. W 1973 i 1975 rozszerzył produ-



Chouinard: *regular hexentric* i *polycentric hexentric*

kcję o tube chocksy oraz *crack'n up*, które wchodziły do subtelných mikroszczelin. Ze sprzętem Chouinards Equipment Amerykanie mają komplet narzędzi potrzebnych do wspinaczki według nowej etyki *all nuts* lub *hammerless*.

Inni producenci także znaleźli miejsce na rynku amerykańskim. Bill Forest robił od 1969 roku coś,



Chouinard: *tube chock* i *crack'n up*

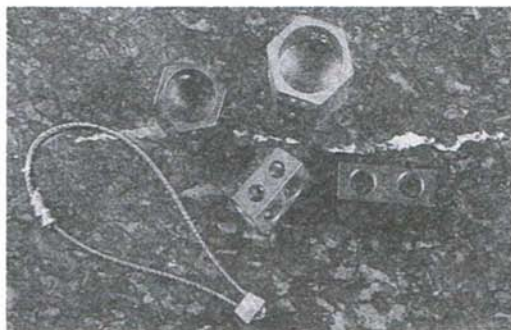
co później stanie się nieodłączną bronią hakówki – kość *copperhead*. Mały walec z miedzi lub aluminium był rolowany pod prasą wokół jednej linki. Bill Forest zachował system jednej linki również dla dwóch innych swoich wynalazków. *Foxhead* w 1970 roku – kość stożkowa ze stopu aluminium lub tworzywa sztucznego oraz *arrowhead* z roku w 1974 – wysmukła kość miedziana. Kości *forrest*



Forest: *copperhead*, *arrowhead*, *foxhead* i *titon*

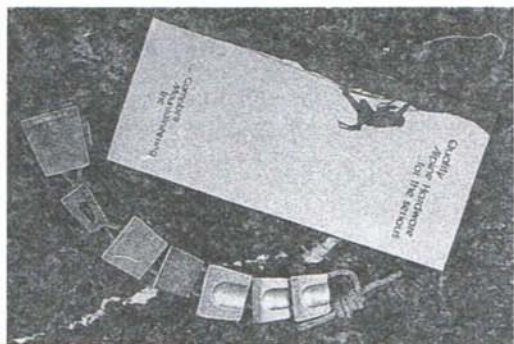
istniały również w wersji S (krótka linka), bardziej praktyczne na przelotach. W 1973 roku wraz z Krisem Walkerinem rozszerzyli gamę *titonów*, kości w kształcie litery T, ze stali dla małych rozmiarów i ze stopu aluminium oksydowanych różnymi kolorami dla dużych rozmiarów. W odpowiedzi na artykuł *Clean Climbing* z katalogu Chouinarda *Forrest Mountaineering* rozgłaszał wszelkie zalety *titonów* w artykule *Chock talk* w swoim katalogu z 1974 roku.

W CMI (Colorado Mountain Industries) *hexachoki* miały kształt *hexagonów*, lecz były o wiele lżejsze i wzmocnione wewnątrz poprzeczną ścianką. W 1975 roku ich produkcja obejmowała też zestaw dwunastu *beamchoks* w kształcie litery H ze stopu aluminium, pokryte pięknym niebieskim kolorem, z których największy liczył 8 palców.



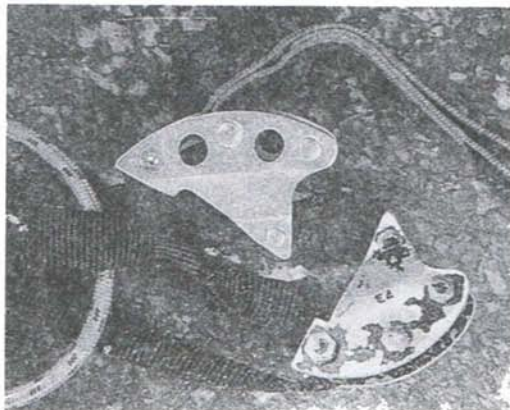
C.M.I. *hexachok*

Po przeprowadzeniu szczegółowych badań Gaylor Campbell wypuścił na rynek w 1979 roku dwie serie kości imponująco wykończonych i pokrytych kolorem, *wedgefast* i *saddlewedges*. Zagłębienia na obu większych ściankach zapewniały drugiemu większą stabilność. Pomysł ten został wykorzystany później przez DMM dla *wallnutu*.



Campbell: *wedgefast* i *saddlewedge*

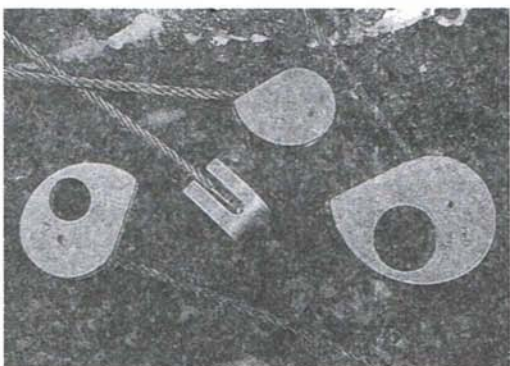
Każda kość Campbell Mountaineering była sama w sobie małym arcydziełem. Ze wszystkich kształtów geometrycznych, jakimi dysponowali wynalazcy, jedynie krzywka nie została jeszcze wykorzystana. Nie licząc Grega Lowe'a, którego pismo *Rock and Ice* obwołało w 1982 roku wspaniałym wynalazcą. W 1972 roku Greg Lowe przy pomocy brata Mike'a wypracował koncepcję krzywki wprowadzając do niej stały kąt, element podstawowy dla stabilności przyszłej kości. Stworzył pierwsze prototypy *tricame'a* w 1973 roku. *Tricamy*, w niektó-



Lowe: prototyp *tri-cama* i *tri-cam*

rych sytuacjach niezastąpione, są najzabawniejsze w użyciu – stymulują pomysłowość wspinacza.

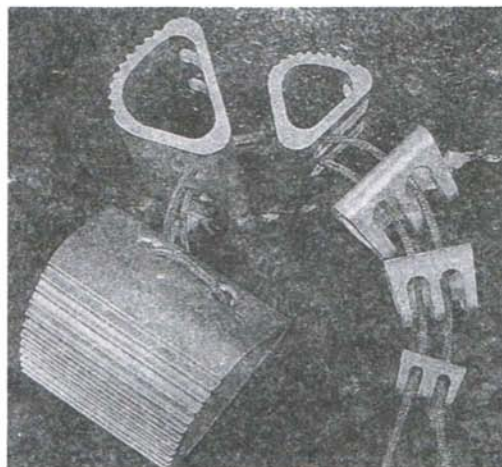
W 1976 roku CMI rzuciło na rynek *kirk's kammis*, grube krzywki z jednego kawałka, sztywno połączone jedną linką przez kulkę z nierdzewnej stali pełniącej funkcję sworznia. Pod nazwą *blue-bell* została rozpowszechniona kulka zaczepiona na końcu linki, używana jako mała kość.



C.M.I. *kirk's kams*

W 1977 roku SMC (Seattle Manufacturing Corporation) wyprodukowało *camlock* będący skrzyżowaniem *hexentrica* i *tri-cama*, stosowany raczej do szczelin wąskich.

Wróćmy do Anglii, gdzie w małym miasteczku w sercu Peak District, Mark Vallance, twórca Wild Country, znacznie unowocześnił klasyczną kość stożkową. Rzadko spotykamy szczeliny o profilu idealnie pasującym do kości. W 1978 roku Mark Vallance wymyślił sposób zmodyfikowania obu większych płaskich boków, aby otrzymać jak najwięcej możliwych punktów zaklinowania. Używając *fox-head forrest* jako prototypu wypróbował niezliczoną ilość kombinacji i stworzył pierwszą kość wkłęsło-



S.M.C. camlock

wypukłą, wprowadzoną na rynek w 1979 roku pod nazwą *rock*. Niezależnie od kąta utworzonego przez ściany szczeliny, *rock* zawsze klinuje się trzema punktami, a nie dwoma, jak kość stożkowa.

W kilka lat później inny angielski producent, firma Faces z Matlock, poszła jeszcze dalej ze swym *gemstone*. Wygięty od góry do dołu, ale i od przodu do tyłu, pozwala on zachować trzy punkty oparcia w szerokich szczelinach.

Hugh Banner (dziś HB Climbing Equipment) podszedł do problemu szerokich szczelin z innej strony. W 1984 roku stworzył prawdziwe cacko sztuki rzemieślniczej, *HB nuts* z brązu, nazywane później *HB offsets*. Wąskie szczeliny na drodze wspinaczkowej często są szersze w głębi niż przy brzegu. Aby zatrzeć tę różnicę *offsets* mają nierównoległe przeciwne boki i są poprzecznie skręcone. Tym modelem autor nie rościł sobie pretensji do



W lewo u dołu: *rock wild country*, na wprost *gemstone*, na prawo *HB offset*

wyczerpania tematu, ograniczył się do wypuszczenia wyboru kości, które stanowiły kluczowy punkt innego podejścia do wspinaczki. Z powodu braku miejsca nie omówiliśmy producentów francuskich, niemieckich, szwajcarskich, włoskich, rosyjskich, australijskich itd. Wiele kości skończyło na deskach kreślarskich wynalazców lub w zapomnieniu spoczywa w skrzynce z prototypami. Inne zdołały nawet dotrzeć do biura patentowego, lecz nigdy nie wklinowały się w upragnioną szczelinę...

Z końcem lat 70. kość stała się „aktywna” lub jak kto woli „mechaniczna”. Nie można też pominąć milczeniem *cam nuts* Grega Lowe’a, wprowadzonego do handlu w 1972 r. Lowe już w 1967 roku wyprodukował *crack jumar!* Ale to już inna historia...

Tłumaczyła z „Alpinisme & Randonnée”
nr 200/1997

Magdalena Kapetúś

SZKOŁA WSPINACZKOWA

Jacek Patrzykont, Rafał Kardaś
instruktorzy PZA

Szkolenia:

- ☛ na sztucznej ścianie
- ☛ skałkowe
- ☛ tatrzańskie na kartę taternika

Szkoła zapewnia
sprzęt wspinaczkowy

Adres korespondencyjny:

02-786 Warszawa, ul. Zamiany 5/117
tel./fax 641-85-77
oraz 659-82-60 (wieczorem)

CZAKA STORY czyli HISTORIA PEWNEJ AFERY

„Taternik” udostępnił mi swoje łamy do opisanie afery z uprzężą „Czaka”. Nie są to dla mnie wspomnienia miłe. Ta historia nie powinna się była w ogóle wydarzyć.

Ponad pół roku trwała walka o prawo do publicznego nazwania pewnych rzeczy po imieniu – że brakoróbstwo jest brakoróbstwem i że sprzęt, przy pomocy którego można – bez własnej winy – uszkodzić się lub zabić, nie powinien być oficjalnie aprobowany przez Polski Związek Alpinizmu.

Oto, jak to było.

JAK KURSANT WYPADŁ Z UPRZEŻY I CO Z TEGO WYNIKŁO

– Gotowe. Mogę jechać?

Rzut oka na przyrząd, auto, stanowisko. W porządku. Podnoszę wzrok. Charakterystyczny wyraz oczu kursanta po kilku pierwszych zjazdach. Już bez panicznego lęku, ale jeszcze z „pewną taką nieśmiałością”. Choć z drugiej strony widać już iskierki zachwyty nad „fajną zabawą”. Normalka.

– OK. Pamiętasz co i jak? Wchodzisz w zjazd, obciążasz, ale z ruszaniem czekasz, aż zbiegnę na dół i wrzasnę, że możesz. Dojeżdżasz pod lustro i blokujesz linę. Ja patrzę z boku, jak to robisz. Po zablokowaniu kłaśniesz, żeby pokazać, że zablokowałeś skutecznie. Ja się nie wtrącam, chyba że zaczniesz robić jaja. Wszystko jasne?

Kursant kiwa głową. Chyba zapamięta, po paru zjazdach znowu zaczyna się myśleć.

– Obciążaj.

Ostrożne wychyla się w dziesięciometrową czełuść pod Zegarową. Pozostali obserwują go, siedząc przezornie z dala od stanowiska. Zbiegam w dół i zatrzymuję się na stoku, na wysokości połowy ścianki. Na tle nieba widzę wypięte cztery litery kursanta i pałętającą się pod nimi linę.

– Na dół!

Rusza powoli. Niezgrabnie odbija się nogami, widzę, że auto jeszcze trochę przeszkadza, niech się chłop przyzwyczajają, zatrzymał się, poprawia dupopspór...

– Kurwa mać!

Nie wierzę w to, co widzę. On spada! Górna połowa ciała wykonuje tук, facet chyba w jakimś nieprawdopodobnym adrenalinowym szoku zwija się w pół jak scyzoryk, obie dłonie zaciskają się wysoko na linie. Zdażył... Drze na łapach do góry i przypada na płask do skały na szczycie. Co ten palant zrobił?

Pędzę na wierzchołek. Kursant rozkrzyżowany na wypłaszczeniu jeszcze trzyma się kurczowo skały, gapi się baraním wzrokiem, chyba jeszcze do niego nie dotarło, co się właściwie stało. Pozostali gapią się, nic nie rozumiejąc.

– Nic ci nie jest? – pytam najspokojniej jak potrafię.

Chwila ciszy.

– Nie, chyba nic – odpowiada.

– Wstawaj.

Wstaje z pałętającą się u kolan uprzężą. Zdażył?... Jak on to zrobił?...

– Co się stało?

– Nie wiem – odpowiada niepewnie. – Chciałem poprawić uprzężę i nagle wałnąłem. Nie pamiętam, jak wyrwałem do góry.

– Kolego – cedzę przez zęby, bo zaczyna zalewać mnie furia. Gamoń musiał rozpiąć uprzężę, kiedy zbiegałem na dół. Ale jak on to zrobił? I kiedy zdażył?... – Kolego, nie rób mnie w (...). Co wymodziłeś z uprzężą? Po cholere ją rozpiniałeś?

– Nie rozpiniałem – zaperza się wystraszony. – Chciałem tylko poprawić...

– Stary, mnie interesuje po kiego (...) rozpiąłeś ją na górze, jak ja zszedłem? Nie wciskaj mi, że nie odpiąłeś zakontrowania. Co ci odbiło?

– Nie odpiąłem – zaperza się nieśmiało (narozrabiał i jeszcze stawia się instruktorowi!). – Ja tylko...

No dobrze, sam chciałeś, myślę mściwie. Jak już wybrałeś kłamstwo, to przynajmniej nie rób tego tak niezdarne.

– Załóż ją jeszcze raz, porządnie.

Zakłada. Patrzę bez słowa. Furia narasta. Przepycha kontrę. Skończył.

– I chcesz mi wmówić, że nic nie robięś, tylko chciałeś tak sobie poprawić? – cedzę cicho.
– O tak?

Spokojnym ruchem poprawiam mu pas, łąpię za klamrę uprzęży. Poddaje się bez oporu... Wuuuut...

Stoję z głupią miną z otwartą klamrą. Rozpięta uprzęż zwija się wdzięcznie wokół kolan kursanta. O zesz... I nagle dociera do mnie, co to znaczy...

– Wstań – mówię do drugiego. Podchodzę, łąpię... Wuuuut...

Trzeci... Wuuuut...

Czwarty...

Rany gorzkie, rosyjska ruletka w wydaniu górskim...

– Zwijamy zabawki – mówię. – I przepraszam, że ci nie uwierzyłem.

Dość wrażeń na dzisiaj. Schodząc do namiotu, z ponurą ironią przypominam sobie, jak opowiadałem im niedawno o zaufaniu do sprzętu. I te same od lat pytania: a taki karabinek się nie rozegnie? a lina nie pęknie? a taka uprzęż to nie za słaba? bo strażackie są takie solidne...

IMPERIUM KONTRATAKUJE

Zaraz potem zebrałem wszystkie uprzęże i poszedłem do „Ostańca”, do Bogdana Krauze. Zaktą go, gdy zobaczył. Poprosiłem go o pożyczanie maszyny do pisania i jeszcze tego samego wieczoru napisałem list do Zarządu PZA. Opisałem pokrótce przebieg wypadku i uprzejmie poprosiłem o wyjaśnienie, na jakiej podstawie uprzęż, mogąca służyć jako narzędzie do wykonywania wyroków śmierci, została obdarzona atestem PZA, potwierdzającym jej jakość i bezpieczeństwo. Ponieważ uprzęż tego typu („Assecuro” model „Czaka”) jest dość rozpowszechniona (głównie na szkoleniach – z racji m. in. atestu właśnie), zdecydowałem się na jak największe nagłośnienie zdarzenia. Kopia listu poszła również – rzecz jasna – do Komisji Szkolenia.

W jakimś przypietywie naiwności wydawało mi się, że z racji powagi problemu, najdalej po miesiącu PZA zorganizuje spotkanie zainteresowanych, na którym w przytomności producenta zademonstruję działanie jego wyrobu. Ciąg dalszy wydawał się równie oczywisty – skruszony producent zamieszcza ogłoszenia o swoim błędzie, wymianie na koszt własny, przeprosiny użytkowników za mimowolne narażenie ich zdrowia i życia, i tak dalej, i tak dalej...

Miło jest czasem oddać się marzeniom.

Rzeczywistość zaskrzeczała gdzieś tak właśnie po miesiącu. Otrzymałem bowiem list od producenta, w którym wstręt i odpór dano mi należyty. Przewijały się tam zdania w rodzaju „każdy użytkownik uprzęży, w szczególności zaś instruktor powinien stosować się do zaleceń producenta sprzętu” (w *życiu bym nie wpadł...*), „nie jest

możliwe, aby prawidłowo założona uprzęż się rozpięła” (*aha...*), „sprzedaliśmy kilkanaście tysięcy” (*pogratulować...*), czy też „pomówienia mogą znaleźć swój epilog w sądzie” (*czekam...*).

Do kompletu pewien periodyk zamieścił mój list wraz z odpowiedzią „Assecuro” i komentarzem redaktora naczelnego, w którym to komentarzu stwierdzono autorytatywnie, że opisywane przeze mnie zjawisko rozpinania uprzęży jest niewiarygodne i wystąpić nie może.

I tylko przypominała mi się puenta starego dowcipu o facecie stojącym w ZOO przed wybiegiem dla żyraf i mamrocącego: nie, w to już nie uwierzę.

Trwała kanikula – PZA milczała. Wyglądało już na to, że przyjdzie mi obwiesić się w niesławie na uprzęż CZAKA.

SZKIELKO I OKO

Po wakacjach sprawa nabrała przyspieszenia. Zarząd PZA powołał wreszcie komisję złożoną z najbardziej miarodajnych fachowców. Jej zadaniem było nie tylko zbadanie inkryminowanej uprzęży, ale także odpowiedzenie na pytanie, czy instruktor wywołuje niepotrzebnie aferę, czy też może przeciwnie – walczy o bezpieczeństwo innych, stawiając na szali swój autorytet i dobre imię.

Badania, testy, zdjęcia i rozmowy wyjaśniające trwały wiele godzin. Pierwsze opinie członków komisji (po zademonstrowaniu im działania uprzęży) nie nadają się do druku. Nie wierzyli własnym oczom: sprawdzali, zakładali, testowali, mierzyli, rozważali nawet możliwość, że jest to akurat jeden jedyny taki nieszczęśliwy egzemplarz (gdyby nawet, to jakież to mogło mieć znaczenie?, a nawiasem mówiąc dysponuję jeszcze bodaj pięcioma). Sprawa zaczęła wyglądać na tyle poważnie, że nie można było pozostawić cienia wątpliwości ani żadnego niedopowiedzenia.

Nie chciało być inaczej — uprzęż spadała w ciągu sekund. Nawiasem mówiąc, znany mi rekord odpięcia wszystkich trzech klamer, tj. udowych i pasa głównego, oczywiście prawidłowo zapiętych i zabezpieczonych, zgodnie z instrukcją producenta, wynosi 1,8 (jeden i osiem dziesiątych) sekundy.

Potem był komunikat końcowy. Uprzęż straciła atest PZA.

Zastanawiam się, co będzie dalej. Rola kamyka wywołującego lawinę padła akurat na mnie, więc chcący – nie chcący będę dalej przyglądał się rozwojowi zdarzeń.

Choć jak znam życie, producent uda, że nic się nie stało, bo przecież nikt się nie zabił, a w ciągu najbliższych lat i tak wszyscy kupią sobie nowe uprzęże. Może nawet nowe „Assecuro” model, na przykład „Zulus” (nazwę trzeba oczywiście jakoś zmienić, bo „Czaka” tak się źle jakoś ludziom kojarzy...)

Pożegnania

Erich Friedli-Baum (1910-1995) nie żyje

Erich Friedli już za czasów studenckich każdy wolny czas wykorzystywał do wypadów w ukochane góry. Latem i zimą wyjeżdżał, często na rowery, z Winterthur w Alpy Glarneńskie. Z gronem rówieśników spotykał się tam, raczej przypadkowo, z wypadkami górskimi. Wówczas nie była jeszcze wykształcona jakaś wielka technika w udzielaniu pomocy poszkodowanym. Znoszono ofiary wypadków na własnych plecach, stosując różne środki improwizacji. Zadowolenie ze spełnionego obowiązku wobec bliźnich oraz przewidywalny wzrost liczby wypadków w przyszłości, naprowadziły go na myśl ulepszenia techniki ratownictwa oraz usystematyzowanie takiej działalności. Jego uzdolnienia w tym kierunku dostrzegł szef ratownictwa SAC z Linthal, a podległa mu drużyna wdrażała projekty młodego inżyniera.

Z początkiem sierpnia 1957 roku rozegrała się tragedia w Oberlandzie Berneńskim na północnej ścianie Eigeru, w którą weszli dwaj Włosi: C. Corti i S. Longhi, za którymi podążała dwójka Niemców. Szóstego dnia wspinaczki, na „trawesie bogów” odpadł Longhi. Pozostawiono go zabezpieczonego na półce skalnej. Wycofanie się stąd w dół nie było możliwe, ratunek musiał zostać okupiony wyjściem w górę. W rysach wyjściowych odpadł drugi Włoch – Corti. Z przymusowego biwaku ruszyli w górę już tylko Niemcy, pozostawiając Cortiemu sprzęt biwakowy. Ta dwójka zaginęła potem bez wieści.

Wszczętą wówczas 3-dniową akcją kierował Friedli oraz jeden z pionierów niemieckiego ratownictwa górskiego – Ludwig Gramminger z Monachium. W spontanicznie zorganizowanej grupie ratowników i alpinistów, oprócz Szwajcarów, Niemców, Włochów, Francuza i Holendra, znalazło się też ośmiu Polaków z odbywającego się obozu treningowego w Grindelwaldzie, najlepiej zresztą wyposażonych w sprzęt biwakowy, żywność, paliwo i środki medyczne. Jedynym lekarzem obecnym wówczas na miejscu tragedii był kierownik polskiego obozu dr Jerzy Hajdukiewicz, który akcję tę opisał w okolicznościowym wydawnictwie „50 lat ratownictwa górskiego” (Zakopane 1959 r.). W burzy śnieżnej z piorunami uratowano ze ściany Cor-

tego, dla drugiego Włocha – Longhiego pomoc przyszła za późno, zamarzył w ścianie. To były pierwsze kontakty Ericha Friediego z Polakami. W akcji tej sprawdził się zarówno „zestaw alpejski” Bergwachtu i znane „szelki Grammingera”, jak również tzw. winda Friediego, co umożliwiło opuszczenie ratownika kilkaset metrów w dół ściany i wciągnięcie go z uratowanym na powrót na szczyt Eigeru.

Oprócz tej akcji, wśród swych 30 wielkich wypraw, E. Friedli wymienia jeszcze akcją prowadzoną z Saas Fee na Nadelhorn, gdzie chodziło o ewakuację zwłok alpinistów z kuluaru wymiatanego niestanną lawiną kamieni.

Ogromna wiedza i doświadczenie E. Friediego, jego niezmacony spokój i rozwaga oraz wszechstronna działalność alpinistyczna, a w szczególności w ratownictwie górskim, zjednywały mu ogólne uznanie w społecznościach ludzi gór w kraju i za granicą. Od czasu akcji na Eigerze polskie GOPR szukało kontaktu z powstałą w 1948 roku Międzynarodową Komisją Ratownictwa Górskiego (IKAR-CISA), trzeba jednak było przejść długą drogę uwiarygodnienia organizacji spoza żelaznej kurtyny i przemóc przeszkody we własnym kraju, aby zostać wpięciem członkiem-observatorem tej organizacji i zostać przyjętym na jej członka zwyczajnego w 1968 roku.

W 1969 roku powierzono Erichowi Friedliemu funkcje Prezydenta IKAR, które pełnił do 1986 roku. Był to czas owocnej współpracy polskiego GOPR w ramach tej organizacji, nacechowany szczególnie serdecznym stosunkiem jej prezydenta do niełatwej drogi rozwoju GOPR we własnym kraju i szukania za granicą zrozumienia roli i trudności takich organizacji w społecznej, gospodarczej i politycznej strukturze państw byłego obozu socjalistycznego.

W osobie E. Friediego mieliśmy najlepszego orędownika i sojusznika naszych racji, jemu też zawdzięczamy naszą renomę w światowym ratownictwie górskim. Nasze własne doświadczenie i praktyka oraz rozwiązania zbierane od 1909 roku zaznały jednak znaczących impulsów z zagranicy.

W latach 80 E. Friedli został Członkiem Honorowym Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego (SAC), w 1987 roku Honorowym Prezydentem IKAR,

a w roku 1994 odznaczony został najwyższym odznaczeniem GOPR „Za zasługi dla ratownictwa górskiego”.

Po przejściu na emeryturę E. Friedli nie spoczął na laurach. Po śmierci legendarnego pilota alpejskiego H. Geigera, założyciele Szwajcarskiej Straży Ratownictwa Lotniczego („REGA”) Fritz Bühler i Hans Oetiker powołali do życia „Fundację Hermanna Geigera”, której zadaniem jest wspomaganie, opieka i pomoc materialna poszkodowanym w akcjach górskich ratownikom oraz ich rodzinom. Zdobywanie darowizn dla tej fundacji było ostatnią działalnością E. Friedliego.

Jego poprzedzone dłuższą i ciężką chorobą odejście na wieczny spoczynek dokonało bolesnego wyłomu w szeregu wybitnych alpinistów, ludzi ogromnie wartościowych, prawych i skromnych, którzy służenie pomocą bliźnim uznali za cel swojego życia. Na miejsce jego pochówku w Unterseen koło Interlaken spoziera znana wszystkim alpinistom i ratownikom trójca: Jungfrau, Eiger i Mönch, której przypadała teraz rola warty honorowej przy Synie Berneńskiego Oberlandu.

Opracował:

Marian Tadeusz Bielecki
delegat GOPR w IKAR-CISA

Co ma Łądek do Katowic?

Niewiele, oprócz tego, że oba miasta kojarzone są przez niektórych jako miejsce spotkań autorów filmów górskich i niezawodowej „górskiej” publiczności.

Dotychczasowe dwie edycje Przeglądu Filmów Górskich doprowadziły do ukształtowania się oblicza tej imprezy. Ubiegłoroczne spotkanie w Łądku relacjonowane było przez wszystkie pisma górskie i prasę nie tylko regionalną. Starzy bywalcy mimochodem czynili porównania do niegdysiejszych katowickich festiwali, konstatując oczywisty fakt, że Łądek to nie Katowice. Sądzę, że porównania takie nie mają sensu, ponieważ obie imprezy mają zupełnie inny charakter. Byłem na wszystkich festiwalach katowickich i z uznaniem obserwowałem rozmach organizatorów kreujących swą imprezę na największą w Europie, zaraz po festiwalu we włoskim Trento. I trzeba przyznać, że rzeczywiście tak było!

Czas jednak sprawił, że w 1992 odbył się ostatni festiwal i... zrobiło się pusto.

Trzy lata później doszedłem do wniosku, że można by zorganizować podobną imprezę zmieniając jednak miejsce i formułę.

Łądek mający specyficzne uroki niewielkiego uzdrowiska doskonale się do tego nadawał: malownicze położenie, sporo miejsc noclegowych, skałki, kameralne kino i, co najważniejsze, przychylność miejscowego samorządu. Uznałem też, że lepsze będzie odejście od robienia „wyścigu”, gdzie startować mogą tylko najnowsze filmy i tylko jeden może być tym najlepszym. Formuła przeglądu daje szansę prezentacji różnych produkcji: zarówno wielkiej klasyki sprzed lat jak i najnowszych relacji z wypraw zakończonych dosłownie kilka tygodni wcześniej. Widzowie mogą obejrzeć także progra-

my telewizyjne, filmy amatorskie, a nawet reklamowe.

Łądecki przegląd organizowany jest przy nieprawdopodobnie wręcz małym budżecie. W przypadku zeszłorocznej imprezy wydano tylko 13 tys. zł. Brak pieniędzy oczywiście bardzo doskwiera, ale być może właśnie dlatego całe przedsięwzięcie ma tak sympatyczny charakter. Goście przyjeżdżają na własny koszt, filmy pozyskiwane są nieodpłatnie, przy obsłudze pracuje kilkadziesiąt osób, dla których jedynym wynagrodzeniem pozostaje koszulka reklamowa imprezy. Wszystko, rzecz jasna, byłoby niemożliwe bez sponsorów, którzy biorą na siebie poszczególne zadania (organizacje zawodów, druk plakatów, reklama radiowa) albo po prostu dają pieniądze. Sądzę, że istotną atrakcją łądeckiego Przeglądu jest właśnie klimat przyjacielskiego spotkania, możliwość porozmawiania z osobami, które przed momentem były bohaterami filmów i... zaprezentowanie własnych produkcji.

Bardzo nam, organizatorom, zależy aby właśnie w Łądku Zdroju przed szerszą publicznością miały szansę zaistnieć filmy leżące często gdzieś na dnie szaf lub prezentowane dotychczas wyłącznie w gronie znajomych. Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy dysponują materiałami filmowymi ze swych górskich wypraw lub wiedzą, gdzie tego typu materiały można zdobyć. Poszukujemy także sponsorów i firmy, które chciałyby się zaprezentować przy okazji naszej imprezy.

Przegląd Filmów Górskich w Łądku Zdroju odbędzie się w tym roku w dniach 19-21 września.

Jestem przekonany, że i tym razem sala łądeckiego kinoteatru przez trzy dni będzie obleżona.

Zbyszek Piotrowicz



Jaskinie i speleologia



Marcin
Gala

Warszawskie odkrycia w Jaskini Śnieżnej

W poprzednim Tatemiku wspomniałem w swojej notatce o nowych odkryciach w Jaskini Śnieżnej. Tym razem może więcej szczegółów.

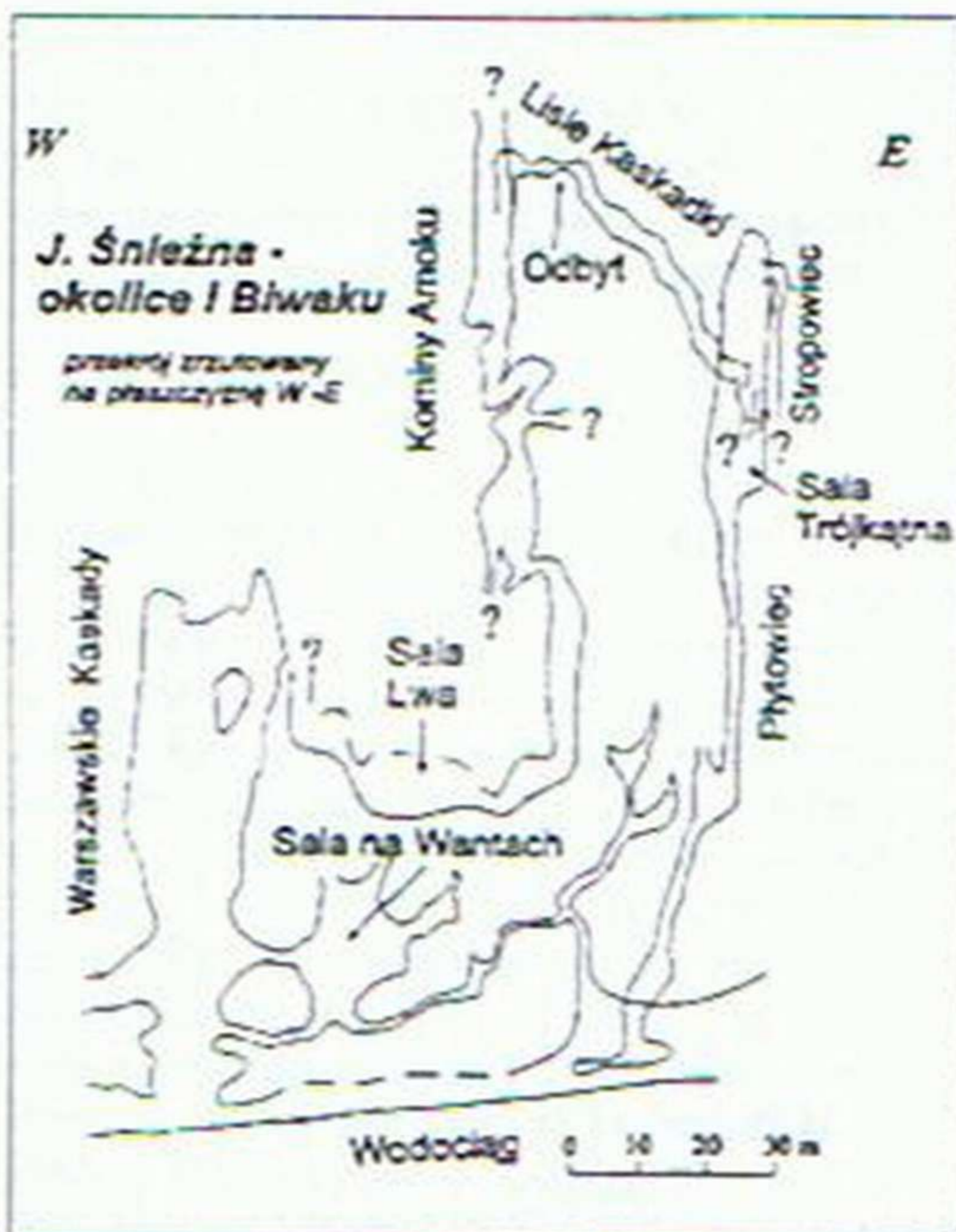
Dotychczas, między lutym a kwietniem, odbyły się cztery biwaki. Jeśli chodzi o skład, to działaliśmy w różnych kombinacjach następujących osób: Tomasz Fiedorowicz, Marcin Gala, Paweł Skowrodko, Stefan Stefański – wszyscy ze Speleoklubu Warszawskiego.

Z początku naszym celem była eksploracja w Warszawskich Kaskadach – partiach poznawanych w połowie lat osiemdziesiątych przez grotolazów pod wodzą Rafała Kardasia. Niestety, oceniliśmy, że nie przedostaniemy się przez zawalisko zamykające te pięknie myte kominy. Zamarzyło się nam obejście tej przeszkody „od góry”.

Eksplorację zaczęliśmy 33 metry nad dnem Sali Trójkątnej. Dostaliśmy się tam od obejścia Wielkiej Studni. Dalej poruszaliśmy się przy strople Szczeliny Płytowców, w kierunku Wodociągu. Napotkaliśmy tam bardzo kruchy korytarz, którego spąg stanowiły zaklinowane wanty. Odcinek ten nazwaliśmy

Stropowcem. Po kilkunastu metrach odchodzi na lewo ciąg – Lisie Kaskadki. Niezbyt przyjemny odcinek z każdym metrem coraz ciaśniejszy. Po pokonaniu kilku nietrudnych próżków dotarliśmy do poważnego zwężenia. Wydawało się, że na tym nasza eksploracja zakończy się. Jednak po pokonaniu zacisku nazwanego Odbytym stanęliśmy w oknie prowadzącym do dużej studni.

Jest ona częścią pięknie mytych kominów rozwijających się pomiędzy Szczeliną Płytowców a Warszawskimi Kaskadami. Zjeżdżając mieliśmy nadzieję na dotarcie do Wodociągu, dzięki czemu można byłoby omijać zarówno kruszyznę Stropowca jak i ciasnoty Lisich Kaskadek. Po zjechaniu kilku studni dotarliśmy do dużej (prawie 20-metrowej średnicy) Sali Lwa. Według naszych obliczeń



Wieści organizacyjne

STATUT

Polskiego Związku Alpinizmu

uchwalony w dniu 8 marca 1997 roku

(projekt)

Rozdział 1

Nazwa, teren działania, siedziba władz i charakter prawny

- § 1. Związek stowarzyszeń nosi nazwę: POLSKI ZWIĄZEK ALPINIZMU (w skrócie PZA), zwany dalej „PZA”.
- § 2. Terenem działania PZA jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej, a siedzibą władz m.st. Warszawa.
- § 3. PZA jest zarejestrowanym związkiem stowarzyszeń kultury fizycznej i posiada osobowość prawną.
- § 4. PZA może być członkiem międzynarodowych organizacji alpinistycznych oraz speleologicznych i jest reprezentantem alpinizmu polskiego w stosunkach z zagranicznymi i międzynarodowymi organizacjami alpinistycznymi.
- § 5. PZA może posiadać odznaki organizacyjne i używać pieczęci z nazwą stowarzyszenia, zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami.

Rozdział 2

Cele i środki działania

- § 6. Celem PZA jest rozwijanie polskiego alpinizmu, przez który rozumie się wszelkie sporty wymagające umiejętności wspinaczkowych.
- § 7. PZA realizuje swoje cele przez:
- 1) zrzeszenie klubów i innych organizacji społecznych, których członkowie uprawiają alpinizm
 - 2) sprawowanie wszechstronnej opieki szkoleniowej i wychowawczej nad członkami organizacji zrzeszonych w PZA oraz kontroli przestrzegania przez nich oraz przez członków PZA statutu, postanowień i regulaminów oraz przepisów i zasad uprawiania alpinizmu
 - 3) czuwanie nad zachowaniem należytego poziomu etycznego wśród członków klubów i or-

ganizacji alpinistycznych oraz trenerów i instruktorów

- 4) kontakty z podobnymi organizacjami sportowymi za granicą
- 5) prowadzenie działalności szkoleniowej dla członków organizacji zrzeszonych w PZA
- 6) ustalenie zasad i instrukcji oraz projektów w zakresie szkolenia, bezpieczeństwa i działalności sportowej dotyczących alpinizmu
- 7) propagowanie i popularyzowanie alpinizmu
- 8) współpracę z placówkami naukowymi na polu zagadnień związanych z problematyką górską i sportową
- 9) współdziałanie z instytucjami oraz organizacjami zainteresowanymi sprawami alpinizmu
- 10) popieranie i ułatwianie działalności alpinistycznej w kraju i za granicą w szczególności działalności sportowej, treningowej, szkoleniowej eksploracyjno-dokumentacyjnej, prowadzenie własnej bazy noclegowej w rejonach górskich i skałkowych dla członków organizacji zrzeszonych w PZA, popieranie i ułatwianie wyjazdów alpinistycznych oraz organizowanie centralnych imprez alpinistycznych
- 11) kontrolowanie i koordynowanie działalności organizacji będących członkami PZA w zakresie wynikającym ze statutowych zadań PZA
- 12) inicjowanie i podejmowanie, z zachowaniem obowiązujących przepisów, innej działalności zmierzającej do realizacji statutowych celów i zadań PZA.

Rozdział 3

Członkowie PZA

§ 8

1. Członkowie PZA dzielą się na:
 - 1) członków zwyczajnych
 - 2) członków honorowych
2. Członkami zwyczajnymi PZA są:
 - 1) kluby posiadające osobowość prawną, działające w zakresie alpinizmu
 - 2) inne organizacje alpinistyczne działające na podstawie regulaminów

3. Członków wymienionych w ust. 2 przyjmuje Zarząd PZA na podstawie pisemnego zgłoszenia.
4. Pisemne zgłoszenia organizacji działających na podstawie regulaminu powinny być akceptowane przez ich nadrzędne organizacje, posiadające osobowość prawną.

- § 9. Członkowie zwyczajni PZA mają prawo do:
- 1) brania udziału przez swoich delegatów z głosem stanowiącym w Walnych Zjazdach Delegatów
 - 2) zgłaszania wniosków i postulatów do władz PZA oraz oceniania ich działalności
 - 3) brania udziału przez swoich reprezentantów w sportowych i szkoleniowych imprezach alpinistycznych
 - 4) organizowania we własnym zakresie imprez i wypraw sportowych oraz imprez szkoleniowych
 - 5) korzystania z pomocy PZA przy organizacji imprez oraz korzystania z pomocy i poparcia władz i organów PZA w ramach jego zadań określonych niniejszym statutem.

- § 10. Członkowie zwyczajni PZA są obowiązani do:
- 1) aktywnej działalności na rzecz rozwoju i podnoszenia poziomu alpinizmu
 - 2) przestrzegania statutu, regulaminów oraz innych przepisów obowiązujących w alpinizmie
 - 3) przestrzegania zasad etyki taternickiej
 - 4) wnoszenia opłat i opłacania stałych składek członkowskich.

§ 11.

1. Członkostwo zwyczajne PZA ustaje w przypadku:
 - 1) wystąpienia zgłoszonego na piśmie do Zarządu
 - 2) skreślenia przez Zarząd z listy członków w przypadku niezapłacenia składek za okres co najmniej jednego roku
 - 3) wykluczenia, jeżeli członek PZA w sposób istotny naruszył interesy PZA lub postanowienia niniejszego statutu
 - 4) rozwiązania się organizacji, będącej członkiem PZA.
2. Członek zwyczajny PZA może być zawieszony w prawach członkowskich przez Zarząd PZA w przypadku naruszenia postanowień niniejszego statutu.
3. Członkowi zawieszonemu lub wykluczonemu ze PZA przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zjazdu Delegatów w terminie 30 dni od

doręczenia członkowi uchwały o zawieszeniu lub wykluczeniu.

4. Wystąpienie, skreślenie z listy członków lub wykluczenie z PZA nie zwalnia członka PZA z obowiązku uregulowania majątkowych zobowiązań w stosunku do PZA.

§ 12.

1. Godność członka honorowego PZA nadaje Walny Zjazd Delegatów na wniosek Zarządu osobom fizycznym szczególnie zasłużonym dla rozwoju alpinizmu.
2. Członkowie honorowi zwolnieni są z opłacania składek członkowskich.

Rozdział 4

Władze PZA

- § 13. Władzami PZA są:

- 1) Walny Zjazd Delegatów
- 2) Zarząd
- 3) Prezydium
- 4) Komisja Rewizyjna
- 5) Sąd Koleżeński

- § 14. Kadencja władz PZA trwa trzy lata, a ich wybór odbywa się w głosowaniu tajnym lub jawnym w zależności od uchwały Walnego Zjazdu Delegatów.

Walny Zjazd Delegatów

- § 15. Najwyższą władzą PZA jest Walny Zjazd Delegatów.

- § 16. Do kompetencji Walnego Zjazdu Delegatów należy:

- 1) uchwalanie generalnych kierunków całokształtu działalności
- 2) rozpatrywanie i przyjmowanie sprawozdania z działalności ustępujących władz PZA
- 3) udzielanie absolutorium ustępującemu Zarządowi na wniosek Komisji Rewizyjnej
- 4) wybór Prezesa PZA, Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego
- 5) uchwalanie zmian w statucie
- 6) nadawanie godności członka honorowego
- 7) uchwalanie wysokości opłat i stałych składek członkowskich
- 8) ustalanie wymogów kwalifikacyjnych, jakim winni odpowiadać członkowie organizacji zrzeszonych w PZA
- 9) podejmowanie uchwały o rozwiązaniu się PZA

10) rozpatrywanie innych spraw wniesionych pod obrady Walnego Zjazdu Delegatów przez władze PZA, członków PZA i delegatów.

- § 17. W Walnym Zjeździe Delegatów biorą udział:
- 1) z głosem stanowiącym delegaci wybrani na walnych zebraniach wszystkich członków PZA według jednolitego klucza wyborczego ustalonego każdorazowo przez Zarząd
 - 2) z głosem doradczym członkowie władz PZA oraz członkowie honorowi, o ile nie zostali wybrani delegatami
 - 3) zaproszeni goście.

§ 18.

1. Walne Zjazdy Delegatów mogą być zwyczajne lub nadzwyczajne.
2. Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów odbywa się raz na trzy lata w miejscu i terminie ustalonym przez Zarząd.
3. Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów może być zwołany:
 - 1) uchwałą Zarządu
 - 2) na pisemne żądanie co najmniej 1/2 liczby członków PZA
 - 3) na pisemny wniosek Komisji Rewizyjnej
 - 4) Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów winien być zwołany przez Zarząd w terminie 3 miesięcy od dnia podjęcia uchwały, otrzymania żądania lub zgłoszenia wniosku przewidzianego w ust. 3 i obraduje nad sprawami, dla których został zwołany.

§ 19.

1. Uchwały Walnego Zjazdu Delegatów zapadają zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy liczby delegatów.
2. O terminie, miejscu i porządku obrad Walnego Zjazdu Delegatów Zarząd zawiadamia delegatów co najmniej na 30 dni przed terminem Zjazdu.
3. Mandaty Delegatów zachowują ważność do następnych wyborów Delegatów na Walny Zjazd i są ważne w przypadku zwołania przed tym terminem Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów.

Zarząd PZA

§ 20.

1. Zarząd składa się z 8 do 12 członków.
2. Zarząd konstituuje się na swym pierwszym posiedzeniu, któremu przewodniczy nowo wybrany prezes, wybierając ze swego grona Prezydium składające się z: prezesa, dwóch wiceprezesów, sekretarza generalnego i skarbnika.

3. Zarząd uchwała regulamin, który szczegółowo ustala jego organizację i tryb pracy.

§ 21. Do kompetencji Zarządu należy:

- 1) kierowanie działalnością PZA
- 2) reprezentowanie PZA na zewnątrz
- 3) zarządzanie majątkiem i finansami PZA w ramach zatwierdzonego budżetu
- 4) nadzorowanie, koordynowanie i kontrolowanie działalności członków PZA
- 5) przyjmowanie, skreślanie z listy członków, zawieszanie w prawach członka oraz wykluczanie członków zwyczajnych PZA
- 6) ustalanie planów działania i budżetów rocznych PZA
- 7) ocena działalności klubów i organizacji zrzeszonych w PZA
- 8) zwoływanie walnych zjazdów delegatów
- 9) powoływanie komisji specjalistycznych stanowiących organy doradcze i pomocnicze Zarządu
- 10) opracowywanie regulaminów i innych przepisów dotyczących prowadzenia działalności alpinistycznej
- 11) organizowanie działalności szkoleniowej dla członków organizacji zrzeszonych w PZA a także nadzór nad działalnością szkoleniową prowadzoną bezpośrednio przez członków PZA oraz trenerów i instruktorów PZA
- 12) nadawanie i pozbawianie uprawnień instruktorskich
- 13) powoływanie kadry i reprezentacji narodowej
- 14) podejmowanie uchwał nie zastrzeżonych do wyłącznej kompetencji innych władz PZA.

§ 22. Kompetencje Prezydium określa Zarząd danej kadencji.

§ 23. Posiedzenia Zarządu odbywają się nie rzadziej niż 5 razy w roku, a posiedzenia Prezydium nie rzadziej niż raz w miesiącu.

Komisja Rewizyjna

§ 24.

1. Komisja Rewizyjna składa się z 3-5 członków, w tym przewodniczącego i sekretarza.
2. Komisja Rewizyjna PZA jest powołana do przeprowadzenia co najmniej raz w roku kontroli całokształtu działalności PZA ze szczególnym uwzględnieniem działalności finansowo-gospodarczej pod względem celowości, rzetelności i gospodarności.
3. Komisja Rewizyjna przedkłada Walnemu Zjazdowi Delegatów sprawozdania oraz posiada wyłączne prawo stawiania wniosku w przedmiocie

udzielania absolutionum ustępującemu Zarządowi.

4. Komisja Rewizyjna ma prawo występowania do Zarządu z wnioskami wynikającymi z ustaleń kontroli i żądania wyjaśnień.
5. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej lub upoważniony przez niego członek Komisji może brać udział w posiedzeniach Zarządu i w posiedzeniach Prezydium z głosem doradczym.

Sąd Koleżeński

§ 25.

1. Sąd Koleżeński składa się z 3 członków oraz 2 zastępców.
2. Sąd Koleżeński na swym pierwszym posiedzeniu wybierze spośród swego grona przewodniczącego i zastępców.
3. Sąd Koleżeński wszczyną postępowanie na wniosek strony lub z urzędu.
4. Sąd Koleżeński rozpatruje wszelkie sprawy pomiędzy:
 - 1) członkami organizacji zrzeszonych w PZA
 - 2) członkami organizacji a organizacjami zrzeszonymi w PZA
 - 3) organizacjami zrzeszonymi w PZA
 - 4) organizacjami zrzeszonymi w PZA a PZA dotyczące postępowania niezgodnego z etyką taternicką i naruszaniem zasad współżycia społecznego.
5. Kary i sankcje pozostające do dyspozycji Sądu Koleżeńskiego ujęte są w Regulaminie Postępowania Dyscyplinarnego PZA.
6. Szczegółową organizację i tryb pracy Sądu Koleżeńskiego ustala regulamin zatwierdzony przez Walny Zjazd Delegatów PZA.

§ 26.

1. Uchwały władz zapadają zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy liczby członków, w przypadku równej ilości głosów decyduje głos przewodniczącego.
2. W przypadku ustąpienia lub śmierci członka władz PZA przysługuje tym władzom prawo kooptacji, z tym że liczba członków dokooptowanych nie może przekroczyć 1/3 liczby członków pochodzących z wyboru, a w przypadku Sądu Koleżeńskiego kooptacja może nastąpić wyłącznie spośród zastępców.

Nagrody i Kary

§ 27.

1. PZA ma prawo nagradzania i wyróżniania dzia-

laczy i sportowców zasłużonych dla polskiego alpinizmu.

2. PZA ma prawo nakładania kar na:
 - 1) członków PZA
 - 2) członków klubów i organizacji zrzeszonych w PZA
3. Tryb postępowania dyscyplinarnego jak i rodzaj kar określają postanowienia dyscyplinarne PZA, uchwalone przez Zarząd.

Rozdział 5

- § 28. Majątek PZA powstaje ze składek członkowskich, darowizn, spadków, zapisów, dotacji, dochodów z własnej działalności, w tym gospodarczej prowadzonej według zasad określonych w odrębnych przepisach, dochodów z majątku PZA oraz z ofiarności publicznej.

§ 29.

1. Dla ważności pism dotyczących praw i obowiązków majątkowych PZA wymagane jest współdziałanie dwóch osób: prezesa lub wiceprezesa oraz sekretarza generalnego bądź upoważnionego członka Zarządu.
2. Wszelkie postanowienia władz PZA zmierzające do uszczuplenia majątku PZA wymagają zgody organu nadzorującego i „sądu rejestrowego”.

Rozdział 6

Zmiana statutu i rozwiązanie się PZA

- § 30. Uchwałę w sprawie zmiany statutu lub rozwiązania się PZA podejmuje Walny Zjazd Delegatów większością 2/3 głosów w obecności co najmniej połowy liczby delegatów.
- § 31. Uchwała o rozwiązaniu się PZA określi sposób likwidacji i cel na jaki przeznaczony zostanie majątek PZA.
- § 32. Uchwała o przeznaczeniu majątku PZA wymaga zatwierdzenia przez władzę rejestrującą.

Z przyjemnością zawiadamiamy, że rozpoczął swoją działalność Wrociański Klub Sportów Górskich. W marcu 1997 r. klub został członkiem Polskiego Związku Alpinizmu. Wszystkich zainteresowanych wspólną działalnością zapraszamy na spotkania klubowe. Informacje pod tel. (0-71) 22-22-42 lub 72-58-38.

Zarząd

Szczepan...
i Stefan...
instruktorzy

5-7 dniowe kursy wspinaczki alpinistycznej
na Turcie Krakowsko - Częstochowskiej
(z edycją do paszportu)

7 dniowa kursowa wspinaczka,
z wydaniem karty taternika

adres:
00-521 Warszawa
ul. Hoza 29/31 m.90
tel.: (0-22) 6224472, 0501242923
fax: (0-22) 6359424

biuro szkoleń:
Rzędkowie 162
42-365 Włodowice
Juro Krakowsko -
Częstochowska

<http://tempoc.akw.fuw.edu.pl/~m.torod/w.plonie>

SZKOŁA WSPINANIA W.P. - IMI WARSZAWA & ZWIĄZEK W.P.

CONTENTS

- 1 - An ill turn
- 2 - Fight in winter
- 4 - Ten days in Dolomite
- 9 - Crown and little crown
- 11 - Accidents
- 14 - Hoisting Fictions from the glacier crevasse
- 23 - Prosthesis
- 25 - Nuts story
- 30 - Czaka story
- 32 - Obituaries
- 34 - Caves and Speleology
- 36 - News of organization

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Wydawca: Polski Związek Alpinizmu,
ul. Erazma Ciołka 17, p. 208: 01-445 Warszawa,
tel. 36-36-90

Redaktor: Andrzej Kłos, ul. Murzynowskiego 7/14
10-684 Olsztyn, tel. domowy i fax 542-85-92

Kolegium redakcyjne:

Rafał Kardaś, Andrzej Kłos, Wojciech Święcicki
Realizacja wydawnicza (skład, łamanie):

Ryszard Gliński

Korekta: Małgorzata Cwinarowicz

Druk: Warszawska Drukarnia Naukowa

Warszawa, ul. Śniadeckich 8

Wydawca i dystrybutor: AGADE

01-691 Warszawa

ul. Gdańska 22, tel 39-87-85

Redakcja prosi tych autorów, którzy piszą teksty na komputerze, o przekazywanie ich w formie dyskietek (zwracamy) w programie TAG, Page Maker, Word For Windows, Ami PRO

ALPINIZM - TURYSTYKA

*Polecamy
w szerokim zakresie:*

- ❖ Sprzęt alpinistyczny i turystyczny
- ❖ Literaturę górską
- ❖ Obuwie turystyczne
- ❖ Odzież z tkanin POLAR, GORE-TEX, HighTech MICRO

*Instruktaż i szkolenie w zakresie technik alpinistycznych.
Sklepy prowadzą alpiniści i grotolazi*

Wrocław: ul. Czysła 7 (za DT Centrum)
tel. (071) 72-58-38

 **alpinus**

SKLEP FIRMOWY
ul. K. Szajnochy (róg Gepperta)
tel. (071) 72-36-31

Zapraszamy

Dla stałych klientów zniżki

Patagonia

Mountain Agency

Expeditions
& Guides

Wyjazdy w roku 1997

Aconcagua (6960m) – luty (3 tygodnie)
Everest (8848m) – pn. ściana (Tybet) – kwiecień/maj
Mt. McKinley (6194m) – czerwiec (zgłoszenia tylko do końca stycznia)
Gasherbrum I, Gasherbrum II (Karakorum) – lipiec, sierpień
Pumori (7145m), Ama Dablam (6856m) – jesień

Do każdej wyprawy można dołączyć również na zasadzie trekkingu. Ceny uczestnictwa do negocjacji.

"Globetrotters Shop", Łódź, tel./fax (042) 33 07 44

Ryszard Pawłowski, ul. Ks. Ścigały 42/5, 40-210 Katowice
tel./fax (032) 104 71 37

Piotr Pustelnik, ul. P.O.W. 21/12, 90-248 Łódź
tel. (042) 31 93 00

Centralny Ośrodek Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu na Hali Gąsienicowej „Betlejemka”

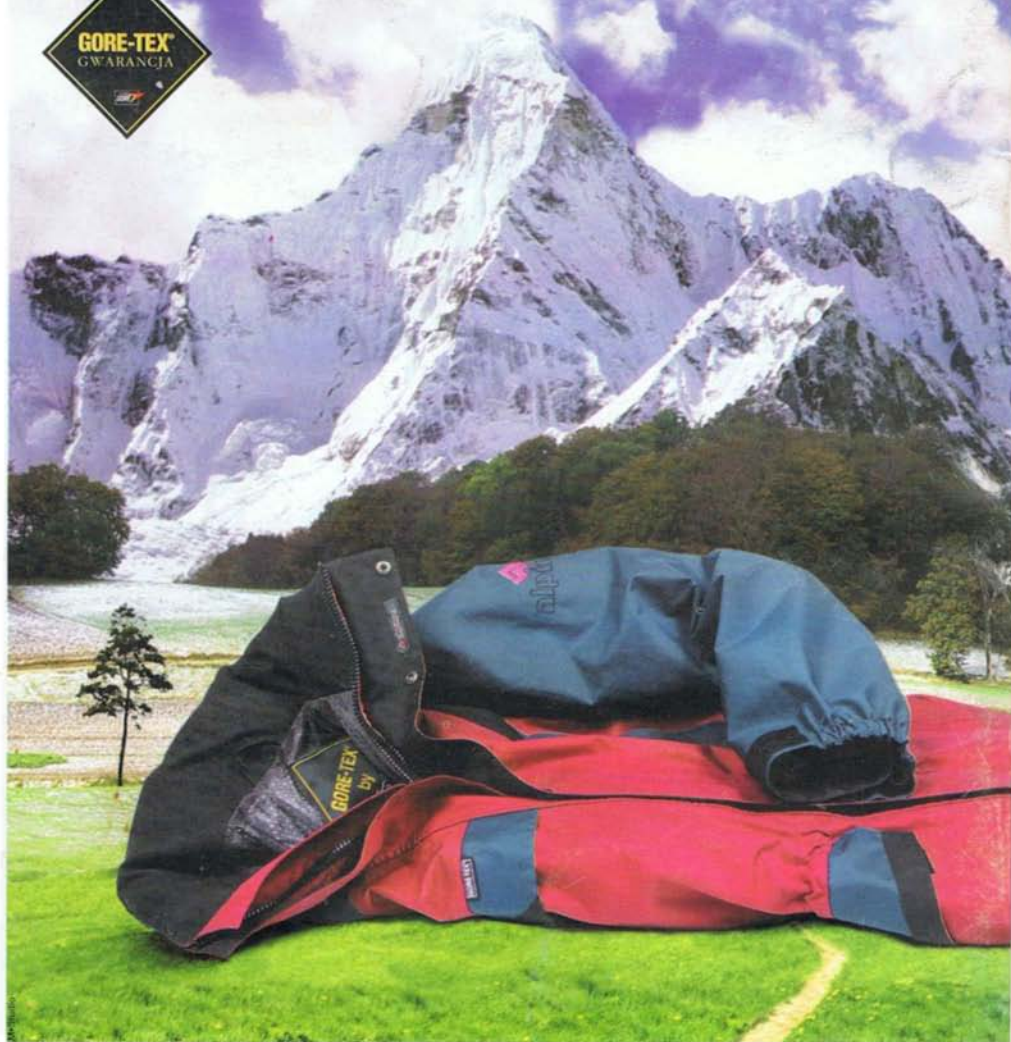
oferuje gruntowne szkolenie taternicze latem i zimą:

- ✓ licencjonowani instruktorzy PZA,
- ✓ najlepszy sprzęt renomowanych firm zachodnich: Edelweiss, Beal, Salewa, Charlet, Camp, Petzl,
- ✓ wykłady i prelekcje ilustrowane przezroczami,
- ✓ bogaty księgozbiór,
- ✓ własny samochód terenowy,
- ✓ wspinaczki w rejonie Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka,
- ✓ bezpieczny system łączności radiowej,
- ✓ noclegi, koce, gaz do gotowania.

Zgłoszenia za pośrednictwem klubów lub indywidualnie:
COS PZA, skr. poczt. 399, 34-500 Zakopane tel: (165) 124-01
<http://pza.org.pl>

Coraz lepsza, coraz cieplejsza, oddychająca i całkowicie nieprzemakalna – oto recepta na sukces w produkcji odzieży sportowej i turystycznej. Dzieło sztuki w najprawdziwszym znaczeniu tego słowa, rewolucja na rynku popularnych ubiorów ochronnych, dla wszystkich którzy cenią rekreację i lubią spędzać czas na wolnym powietrzu. Alpinus oferuje komplet, współpracując z ciałem, wielowarstwową odzieżą „aktywną”, która umożliwia swobodne „oddychanie” skóry i utrzymuje termiczną równowagę ciała. Bielizna florylowa odprowadza wilgoć z powierzchni ciała do następnych warstw odzieży. Zawsze suche bluzy i pulowery Polartec, niezwykle skutecznie chronią przed zimnem. Nieprzemakalne i wiatroszczelne, wierzchnie kurtki Gore-tex przepuszczają wilgoć na zewnątrz. Choć są one niepokonany barierą dla deszczu, pozwalają jednak ciału naturalnie oddychać. Słowem – Alpinus oferuje nowoczesność, funkcjonalność, komfort i wygodę. Pamiętaj! Życie nie znosi niespodzianek. Jeśli dbasz o zdrowie i styl, unikaj ryzyka, nie idź na żaden kompromis, wybierz pewność i bezpieczeństwo, postaw na Alpinus. W naszej odzieży żadna zmianna pogody nie będzie dla Ciebie zaskoczeniem. Wiedź również, że wszystkie nasze wyroby objęte są gwarancją.

Komu w drogę temu Alpinus



alpinus

PIĄTA STRONA ŚWIATA

<http://pza.org.pl>